Janopole
Romero A.

Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, tak jak przedtem był wyścig żelaza, tak jak przedtem był wyścig krwi.

Józef Piłsudski

Rok II | Ryga, 2 lutego 1936 r | № 6 (59)

Bohaterstwo na codzień

Tak już jest: łatwiej nam o **wysiłek jednorazowy,** chociażby najbardziej bohaterski i ofiarny, trudniej o żmudną i ofiarną **ciągłość wysiłku,** o planową i systematyczną pracę programową.

A przecież każdy przyzna wyższość **bohaterstwa pracy,** rozłożonej na dłuższy dystans, nad krótkim, choć płomiennym, jednorazowym wybuchem namiętności.

W pierwszym wypadku, jak to się często słyszy, zabija nas szary, codzienny trud roboczy. W drugim — otacza nasze głowy glorja chwały, zapisującej złotami zgłoskami imię bohatera w wielkiej księdze życia.

Pozornie podejście takie wydaje się słuszne. Przy głębszem zastanowieniu się jednak przychodzimy do wniosku, że słuszność ta jest b. względna. Zwłaszcza, że okres historyczny, w którym żyjemy i **którego jesteśmy**— wielcy czy mali, biedni czy bogaci — **współtwórcami** — zmodyfikował, **zmienił** do pewnego stopnia, pojęcie o bohaterstwie, wysuwając na czoło najwyższych wartości ludzkich i gloryfikując właśnie — **bohaterstwo ciągłego, systematycznego, planowego wysiłku.**

I tak powinno być w istocie! **Wielki Zmarły,** którego słowa poraz wtóry widnieją na czele „Naszego Życia", charakteryzuje te czasy, które idą na zmianę tym, które minęły — jaknajdobitniej: **Wyścig żelaza i wyścig krwi** — ten haos, w którym formowały się i dojrzewały nowe kształty bytu państw i narodów — **jest już poza nami.** Poród był ciężki i krwawy. Wyścig żelaza i wyścig krwi — bezlitosny, bezpardonowy, wręcz nieludzki. Nic dziwnego, że — wydaje się — nieludzkich pozostawił bohaterów: jakby **nadludzi,** godnych czci i uwielbienia. Historja naszego narodu, jak i historja narodu, w którego państwie zamieszkujemy, jest tego najwymowniejszym dowodem.

Obecnie idą **nowe czasy.** Znamieniem ich jest **wyścig pracy.**

W wyścigu tym, bezkrwawym, ale niemniej bezlitosnym i bezpardonowym, **uczestniczy każdy z nas żyjących** — czy chce, czy nie chce.

Życie go bierze za kark, nagina i, bezlitośnie drwiąc w oczy swemi rozpalonemi ślepiami pośpiechu i konkurencji, popycha po drodze, na której, chcąc nie chcąc, **powinien pozostawić** swego tutaj pobytu mniej lub bardziej znaczny **ślad.**

I biada tym, którzy — w źle zrozumianym uporze — trwać pragną w cichem ustroniu, na uboczu, uchylając się, czy wymigując się z pod praw i obowiązków, które życie nakłada.

Wobec maruderów bowiem i uciekinierów — los jest nieubłaganym — łamie ich i pozostawia na pastwę silniejszych.

Ażeby wyjść cało z bezkrwawej walki z życiem — trzeba życie **zwyciężyć,** t. zn. **podporządkować** swojej planowej, silnej woli.

Dochodzi się do tego zwycięstwa, niemniej bohaterskiego i niemniej sławnego niż największe bohaterstwa, przez **żmudną, celową, codzienną pracę nad zdobywaniem tych wartości,** które opanowanie i podporządkowanie sobie życia umożliwią, ułatwią, zabezpieczą.

Człowiek, który na drogę tej walki wstąpił, modlić się powinien gorąco o Najwyższą Łaskę, umacniającą go w głębokiem przekonaniu, że to, co czyni codzień — jest jego bohaterstwem i dumą, że w tej swej codzienności — często bezsłonecznej i jakże często ciężarnej — **hartuje** siebie na niepokalanego rycerza, mającego prawo do **swego miejsca** na ziemi, do swego **udziału** w życiu.

W miarę przyglądania się rzeczywistości nas otaczającej, w miarę powstawania w nas gorącej chęci **czynnego udziału w** tworzeniu własnemi,spracowanemi rękoma

(Dokończenie na str. 2)

Na wygnaniu

W pierwszą rocznicę Przyjacielskiego Wezwania

prasa zamieszcza apel Premjera dr. **K. Ulmanisa,** stwierdzający, że dużo szkół wzbogaciło się w wartościowe książki i w piękne obrazy, zawdzięczając ofiarności społeczeństwa, które, zarówno na prowincji jak i w miastach, żywo zareagowało na apel, wyrażony w przyjacielskiem wezwaniu.

Ci, którzy jeszcze na ten apel się nie odezwali, powinni to uczynić jak najprędzej.

Nie można zapomnieć o swojej pierwszej szkole. Należy uzupełnić jej bibljotekę, upiększyć jej ściany, ażeby rosła duma, zapalała się radość na wspomnienie miejsc, gdzie poraz pierwszy czerpaliśmy światło wiedzy.

Na zakończenie swego wezwania Premjer dr. K. Ulmanis nawołuje do ofiarności nietylko poszczególne osoby na wsi, czy w mieście, ale też całe powiaty, kasy, towarzystwa, kooperatywy, miasta, sklepy, przedsiębiorstwa, banki, słowem—wszystkich, którzy mogą przynieść chociażby najdrobniejszą ofiarę dla naszej przyszłości.

Wzywając do nowych ofiar, Prezydent Ministrów jaknajserdeczniej dziękuje tym, którzy z serca usłuchali przyjacielskiego wezwania w pierwszym roku.

— **„Do światła i słońca prowadzi droga naszej kultury** — kończy swe wezwanie dr. K. Ulmanis.

Przegląd rezultatów przyjacielskiego wezwania Premjera w pierwszym roku wykazuje poważne pozycje dorobku. W terminie od 28 stycznia 1935 do 28 stycznia 1936 r. zebrano 511.944 ksiażek, z których szkoły odebrały bezpośrednio od ofiarodawców 23.933, za pośrednictwem zaś Funduszu Kultury — 488.011 książek. W formie gotówki ofiarowano 183.000 łatów. Ponadto w odpowiedzi na przyjacielskie wezwanie ofiarowano 3276 kompletów pism różnego rodzaju, 213 obrazów, kilka setek portretów, 197 kompletów medykamentów, 34 aparaty radjowe, 6 fortepjanów, 6 skrzypiec, 25 mikrofonów, 9 zegarków, 68 ławek szkolnych, 10 szaf książkowych, 4 działki gruntu dla mazpułków, 1 ha gruntu dla budowy szkoły i t. d., i t. d.

Rezultaty trzeciego tygodnia książki w Łotwie **przedstawiają** się następująco 60.000 uczestników brało udział w 260 różnego rodzaju lekcjach i odczytach. Przez radjo wygłoszono 15 pogadanek. Rozpowszechniono 20.000 egzemplarzy broszury p. t. „Książka — fundamentem kultury". Dochód z tygodnia wynosi 54.356, wydatki — 47.110 łatów. Poprzednio organizowane tygodnie książki zwykle kończyły się deficytem.

Łotysi zagranicą

Zjednoczenie łotewskich organizacyj w Estonji projektuje, jak o tem donosi prasa estońska, w najbliższej przyszłości otworzyć w Tallinie prywatną łotewską szkołę powszechną.

W Estonji istnieje obecnie 6 łotewskich szkół podstawowych.

Z życia kulturalnego

Prof. dr. Tentelis został mianowany decyzją Gabinetu Ministrów dyrektorem Łotewskiego Instytutu Historji.

Niektóre dzieła Rainisa ukazały się w ZSRR w tłumaczeniu na język rosyjski.

Święto pieśni okręgu Daugawpilskiego odbędzie się dnia 15 maja b. r.

W tygodniu została otwarta wystawa sztuki łotewskiej w Daugawpilsie. W wystawie bierze udział 15 malarzy. Wystawa otwarta będzie do 9 lutego b. r.

W r. ub. pozwolono na wyświetlenie 110 łotewskich filmów w ogólnej długości 27.033 metr. Wśród nich 77 — to kronika i filmy reklamowe, jeden dramat oraz jeden film naukowy. Z filmów zagranicznych najwięcej dała Ameryka (302).

TYDZIEŃ

Łotewski Instytut Historji

Gabinet Ministrów uchwalił statut Łotewskiego Instytutu Historji, który będzie pracował na podstawie ustawy, przyjętej 14 b. m., oraz na podstawie statutu.

W statucie m. in powiedziano, że Instytut będzie zbierał, opisywał i wydawał źródła, dotyczące historji Łotwy oraz organizował i prowadził badania historji Łotwy i historji powszechnej.

Pracę instytutu prowadzić będą 4 wydziały i kancelarja. W każdym wydziale znajdzie się 5 członków zwykłych, mających prowadzić bieżące prace wydziału, 5 członków-korespondentów, dla wykonania zadań specjalnych, oraz nie więcej, jak 20 członków-współpracowników. Instytut może powołać również członków honorowych, nie w większej jednak niż 10 osób ilości.

Połowę z członków zwykłych, na wniosek ministra oświaty, mianuje Gabinet Ministrów, resztę zaś członków (zwykłych, korespondentów, współpracowników i honorowych) powołuje walne zebranie Instytutu w zamkniętem głosowaniu, zatwierdza zaś Gabinet Ministrów.

Kieruje Instytutem i reprezentuje tę placówkę dyrektor Instytutu. Najbliższymi współpracownikami dyrektora są 4-ej wice-dyrektorzy, kierownicy wydziałów. Techniczną pracą Instytutu kieruje sekretarz generalny. Dyrektora Instytutu, wicedyrektorów, sekretarza generalnego i kierownika spraw gospodarczych wybiera minister oświaty z pośród członków Instytutu, zatwierdza zaś wybranych (na 3 lata) Gabinet Ministrów.

Bohaterstwo na codzień

(Dokończenie ze str. 1)

— od pługa, czy od pióra— **życia** własnego, swojej rodziny, społeczeństwa i narodu — aureola **bohaterstwa,** jego symbol, **będzie rozciągała się** w naszych oczach i w oczach naszych bliskich na rzeczy i sprawy dotychczas — wydawało się — **nie mające** wielkiego znaczenia. Zrozumiemy — jakże dobrze i wyraźnie! — ile to trzeba **bohaterskiej pracy i bohaterskiego wysiłku** położyć, ażeby w walce o czarny kawałek chleba, o świadomość społeczną, narodową i państwową, o uszlachetnienie siebie i otaczających, o należyte wychowanie młodego pokolenia, o zorganizowanie — wreszcie — społeczeństwa tak, aby mogło ono ułatwić i ulepszyć życie — ażeby w tej walce o **rozbudzenie i wypielęgnowanie** w duszy społeczeństwa swego tych najlepszych wartości — **nie dać się** zepchnąć w błoto, **nie zatracić się, nie zagubić** siebie i innych.

Wtedy dopiero ta **tęsknota za bohaterstwem** przestanie być czczem marzeniem i niezdrową ambicją, przestanie istnieć w chorej wyobraźni, przeistaczając się w **bohaterstwo pracy**- celowej, systematycznej, ciągłej pracy, której rezultatem będzie — kiedy już człowieka nie stanie — **ślad jego żywy,** niezniszczalny, w życiu, wśród żywych.

I niech nikt nie mówi, że nie dorósł do tego, ażeby stać się **bohaterem na codzień!**

Nikt nie urodził się, jako materjał na ofiarę.

Może nie chcieć!

Ale zawsze — kto i kim by nie był — może i **musi sam własnemi rękoma, przy pomocy swego społeczeństwa,** z którego wyszedł — **odrobić pańszczyznę życia, która mu przypadła w udziale.**

Wybór zależy od samego człowieka.

Trzeba dobrze się zastanowić, zanim się wybierze.

I skoro się raz wybrało to **drugie** — nie można ustępować z pola.

Zakasać rękawy i pchać uparcie i zdecydowanie swoją taczkę pod górę! Życie jest srogie i bezwzględne. Samemu często trudno dać sobie radę. Wtedy na pomoc **przychodzi organizacja.** Wszyscy w zespołowym wysiłku, karni nakazowi mającemu **wspólne dobre** na celu oraz przekonani, że najlichszy, ale z sercem uczyniony, najskromniejszy, ale z wiarą dokonany wysiłek prowadzi do celu — **zwycięża!**

Warunkiem zwycięstwa — **jedność.**

Drogą — **organizacja.**

Hasłem — **wyścig pracy,** która, nawet na najskromniejsze czoło, poradlone tym znakiem — znakiem zaszczytnego udziału we wspólnym wysiłku — kładzie piętno **bohaterstwa.**

O to bohaterstwo pracy na codzień — módlmy się wszyscy: wszyscy, którzy na Ziemi Łotewskiej reprezentujemy wielki Naród Polski.

W ŁOTWIE

W związku ze śmiercią króla Wielkiej Brytanji

z Łotwy na pogrzebie króla Jerzego 5, jako przedstawiciel Prezydenta Państwa i Rządu, był obecny wice-premjer M. Skujenieks. W Londynie przyłączył się doń poseł łotewski w Anglji K. Zarinsz.

Na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Jerzego V, króla Wielkiej Brytanji, w stolicy byli obecni: Prezydent Państwa A. Kwiesis, Premjer i Minister Spraw Zagranicznych dr. K. Ulmanis, Minister Wojny gen. J. Balodis oraz dowódca Armji gen. K. Berkis z generalicją, ministrowie, korpus dyplomatyczny, członkowie Towarzystwa łotewsko- angielskiego zbliżenia etc.

W związku ze śmiercią Jerzego V, króla Wielkiej Brytanji, minister wojny gen. J. Balodis wystosował specjalny rozkaz do armji, polecając zorganizowanie uroczystych aktów.

Uroczyste akty odbyły się również na polecenie min. oświaty dr. A. Tentelisa w szkołach w dniu 28 b. m.

W szkolnictwie

Wiceminister oświaty J. Czamanis, wypowiadając się na temat szkolnictwa w Latgalji, oświadczył m. in., jak donosi „Briwa Zeme", że Latgalja jest ziemią drobnych gospodarstw, gdzie 62% gospodarstw nie przekracza 10 ha, zaś 26,15% waha się w granicach 10—20 ha. W ub. roku szkolnym we wszystkich szkołach podstawowych Latgalji uczyło się 77.295 uczni. Zwłaszcza wielki przyrost uczniów dał się zaobserwować w podstawowych szkołach łotewskich, w których w r. ub. uczyło się 50.314 dzieci. W r. b. liczba uczniów w szkołach łotewskich zwiększyła się o 10%. W związku z tym przyrostem uczniów we wszystkich szkołach podstawowych Latgalji odczuwa się wielki brak nauczycieli.

W szkołach mniejszościowych ilość uczniów zmniejszyła się, ponieważ rodzice starają się posyłać swoje dzieci do szkół łotewskich, ażeby nauczyły się one lepiej języka łotewskiego. W związku z tem w licznych szkołach mniejszościowych ilość uczniów zmniejszyła się znacznie. Np. w miejskiej niemieckiej 6-cio klasowej szkole w Daugawpilsie jest tylko 25 dzieci.

Wice-dyrektor szkół średnich A. Tschuibe, po powrocie z wyjazdu inspekcyjnego do Daugawpilsu i Ludzy, wypowiedział się co do swoich wrażeń.

Według „Jaunakas Ziņas" wicedyrektor A. Tschuibe z uznaniem odzywa się o średnich szkołach łotewskich.

— **„Inaczej jest — mówi wyżej wymieniony — z 2 Daugawpilskiem Gimnazjum państwowem, szkołą, w której się uczą łotysi, rosjanie i polacy. Uczniowie tego zakładu naukowego nie posiadają jeszcze w zupełności języka państwowego. Dyrektor gimnazjum ks. Plonis stara się wytworzyć w szkole lepsze warunki, co mu się udaje.**

Daugawpilskie, mieszane pod względem narodowościowym, gimnazjum jest znakomitym przykładem, jak pod jednym dachem mogą się zrozumieć dzieci różnych narodowości. One już teraz wspólnie śpiewają łotewskie pieśni a niedługo mówić będą wspólnym językiem.

Historję łotewską oraz ogólną, jak również geografję łotewską w szkole się wykłada w języku łotewskim.

Daugawpilskie miejskie gimnazjum żydowskie w przyszłym roku szkolnym przejmie państwo. Już w roku b. dwie klasy otrzymują środki od państwa. Również tutaj zauważyć się daje staranie uczniów mniejszości żyć w myśl nowych prądów."

O stanie szkolnictwa w Łudzy wice - dyrektor A. Tschuibe mówi, co następuje: — **„W Łudzie obecnie znajduje się tylko jedno łotewskie gimnazjum. Rosyjskie i żydowskie gimnazjum zlikwidowano i wychowankowie tych szkół uczą się w szkołach Rezekneńskich. W łotewskiem gimnazjum w Łudzie uczą się też dzieci mniejszości narodowych. Wydaje się, że oni dobrze się rozumieją z większością".**

Święto dzieci w Rydze odbędzie się w dniu 23 i 24 maja b. r.

W Łotwie istnieją 4 szkoły podstawowe estońskie: w Rydze, Ape, Aluksne i w Weclaicene.

Referent polskich spraw oświatowych przy Ministerstwie Oświaty p. Roman Ciesiulewicz rozpoczął urzędowanie. W okresie odbywania przez wyżej wymienionego ćwiczeń wojskowych zastępował go referent do spraw białoruskich p. Żurkowski.

Referent polskich spraw oświatowych przy Ministerstwie Oświaty zwraca się do nauczycieli względnie osób, pracujących nad ułożeniem podręczników polskich, by niezwłocznie powiadomili referenta o stanie ich pracy, wskazując tytuł, klasę, dla której praca jest pomyślana, przypuszczalną cenę, termin skończenia pracy, oraz wydawcę, o ile się przewiduje wydawnictwo prywatne.

Ze względu na to, że Ministerstwo Oświaty ma wydać nowe podręczniki przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego — dla szybszego załatwienia sprawy — pożądane są tłumaczenia z podręczników łotewskich, zwłaszcza z dziedziny przedmiotów przyrodniczo - matematycznych. Chodzi pozatem o wyjaśnienie, czy kilka osób jednocześnie nie opracowuje jednakowych podręczników.

Wiadomości bieżące

26 stycznia b. r. minęło 15 lat od przyznania Łotwy de jure, t. zn. jako państwa niepodległego i niezależnego, przez państwa sprzymierzone (Francję, Włochy, Anglję i Belgję). Następstwem tego aktu było przyjęcie Łotwy do Ligi Narodów.

Minister rolnictwa J. Birznieks, przemawiając na święcie rolniczem Wentspilskiego okręgu, podkreślił, że podstawą państwa jest rolnictwo, stanowiące w Łotwie ⅔ gospodarstwa narodowego.

— **„Jeżeli Łotysze chcą żyć i panować, powinni oni zwrócić się w kierunku ziemi" zakończył minister.**

Budżet Liepaji został zbilansowany w kwocie 2.541.676, budżet Griwy — w kwocie 46.646 łatów.

Liczba członków Aeroklubu Łotewskiego wynosi obecnie 17.108 osób.

Starosta powiatu Rezekneńskiego F. Kozuł-Każa polecił 13 gminom powiatu (m. in. Bukmujżskiej, Waraklańskiej, Wilańskiej, Maltas, Andrupeńskiej, Kaunatskiej, Reznas i t. d.) opracować do 1 marca b. r. projekt podziału ich na mniejsze jednostki administracyjne. W gminach tych zamieszkuje około 12—13.000 mieszkańców, co uniemożliwia zarówno kancelarjom gminnym, jak i samej ludności sprężyste załatwienie spraw bieżących oraz pełnienie obowiązków. Każda z 13 gmin podzielona zostanie na dwie mniejsze, przyczem, przy wyborze nowych nazw tych jednostek, gminy przytrzymywać się będą nazw wybitnie łotewskich.

500 inżynierów zjednoczyło się w jednej organizacji w Towarzystwie Łotewskiem Inżynierów, powstałej na skutek połączenia 7-miu organizacyj podobnych, istniejących dotychczas.

Nowa morska drużyna harcerska została zarejestrowana w ŁSCO. Jest nią **16 polska morska drużyna w Rydze.** Drużynowym został zatwierdzony druh **J. Łukaszewicz.**

W Daugawpilsie zostały zorganizowane kursy kierowników harcerskich, rowerów oraz małych skautów. Kursy prowadzi kierownik odpowiedniego referatu Sztabu Głównego ŁSCO.

Ze sportu

Na polskie akademickie mistrzowstwa narciarskie w Worochcie wyjechała łotewska drużyna akademicka, składająca się z 7-miu osób.

Do Zakopanego na zawody narciarskie wyjechała reprezentacja aizsargów, licząca 7 osób.

Rozgrywka basketbolowa pomiędzy Łotwą a Estonją zakończyła się rezultatem 32:32 (11:18).

Rocznica istnienia Łotewskiej Rzemieślniczej Organizacji Sportowej obchodzono w dniach 25 i 26 stycznia b. r. Organizacja ta — LAS — liczy obecnie 1137 członków (1052 mężczyzn i 85 kobiet), pracujących w 14 gałęziach sportu. Prezesem LAS'u jest **J. Ruben.**

Polska polityka zagraniczna

Exposé ministra Becka

— **„Jednym z najmniej mówiących ministrów spraw zagranicznych w świecie jest minister spraw zagranicznych Polski"** — takiemi słowy **„Jaunakas Ziņas" rozpoczyna** artykuł, omawiający ostatnie wystąpienie min. Becka, o którem pisaliśmy w poprzednim numerze „Naszego Życia".

Nic więc dziwnego, że — po roku milczenia — ostatnie exposé ministra spraw zagranicznych Polski wywołało nietylko w kraju, ale też i na całym świecie wielkie wrażenie i powódź komentarzy, o czem Czytelnicy nasi mogli się przekonać z krótkich informacyj, podanych (w poprzednim numerze) na podstawie prasy wszystkich narodów.

Ale i na komisji spraw zagranicznych Sejmu R. P., gdzie min. Beck wystąpił ze swoją deklaracją, wywołała ona obszerną dyskusję, w której wszyscy, zabierający głos, zgodzili się z zasadami, reprezentowanemi w polskiej polityce zagranicznej przez jednego z uczniów Marszałka Piłsudskiego — obecnego Ministra spraw zagranicznych Polski.

Jeśli chodzi o szczegóły, to najobszerniej w dyskusji tej został wyświetlony **problem Polonji Zagranicznej**, zwłaszcza zaś los Polaków w Niemczech, w Czechosłowacji i w Litwie.

Na zakończenie dyskusji ponownie głos zabrał min. Beck.

Sytuacja Polaków poza granicami Polski

Jeśli chodzi o stosunek Rządu Rzeczypospolitej Polskiej do tego zagadnienia to —jak oświadczył min. Beck — „polega on na pełnem zrozumieniu„ iż jest rzeczą normalną i zdrową, że opinja narodu reaguje żywo na wszystkie wydarzenia, związane z tem zagadnieniem. Od strony opinji jest to problem jednolity. Wszystko to, **co wiąże się z losem polaków poza granicami**, znajduje swoje żywe echo. Z chwilą, gdy wspomniane problemy wpływają na nasz stosunek do innych państw, staram się objektywnie badać, jakie trudności wynikają dla naszych rodaków poza granicami Polski ze zjawisk ogólno - światowych, a więc z kryzysu, istniejącego na rynku pracy, czy wielkich wstrząsów, przemian ustrojowych, to znaczy wielkich procesów, które nie mają na celu jakiegokolwiek szczególnego załatwienia sprawy polaków, — a gdzie znów można podejrzewać tendencje nieżyczliwe dla polaków dlatego, że są polakami. Według tego rozróżnienia staram się ocenić wpływ, jaki sytuacja polaków może mieć na stosunek naszego państwa do danego państwa obcego.

Ta uwaga jest konieczna — żyjemy bowiem w czasach trudnych i sądzę, że jest rzeczą rozsądną i sprawiedliwą przeprowadzać każdorazowo dokładną analizę tego zagadnienia. Tam, gdzie trudności powstają skutkiem interwencji tej — do pewnego stopnia — siły wyższej, tych wspólnych ogólnych procesów — stosujemy język przyjazny w formie spokojnej i rzeczowej, pozbawionej wszelkiej nieżyczliwości, obrony praw naszych rodaków drogą czysto dyplomatyczną tam, gdzie mamy do tego podstawy prawne, — a drogą ogólnopolityczną tam, gdzie tylko ta droga ogólnej polityki pozostaje nam jako środek. **Natomiast z całą stanowczością musimy stawiać sprawę we wszystkich wypadkach, w których zachodzić może obawa braku dobrej woli i gdzie polak jest źle traktowany tylko dlatego, że jest polakiem."**

Polacy w Czechosłowacji

Oświetlając w dalszym ciągu poruszone w dyskusji momenty, dotyczące losu Polaków w Czechosłowacji — min. Beck stwierdził, że „wszelka procedura formalna nic sprawie nie pomoże. Proces bowiem jest to zbieranie z jednej i z drugiej strony materjałów obciążających, jest stwarzanie kwestji prestiżowych, wreszcie jest to nagromadzanie wzajemnych zarzutów, skrzętne ich wyszukiwanie i podawanie do wiadomości publicznej.

I jaki jest tego rezultat? Rosnące i przeciągające się nieżyczliwe napięcie we wzajemnem ustosunkowaniu się obu rządów i opinji naszych krajów.

Dlatego proponowaliśmy i proponujemy nadal szukanie wyjścia w ten sposób, ażeby rząd czechosłowacki rozpatrzył tę sprawę i, jeśli uzna tę zasadę za słuszną, dążył do **naprawy stanu faktycznego**, nie pisząc długich not i protokułów i nie szukając obcych arbitrów. My wtedy napewno nie przeoczymy żadnego dodatniego wysiłku, który w tej dziedzinie będzie zrobiony.

Taki jest ostatni etap naszej korespondencji dyplomatycznej z Pragą. Na naszą ostatnią notę nie otrzymaliśmy jeszcze odpowiedzi. Nie przywiązuję, jak wspomniałem, wagi do czysto formalnej strony sprawy. Wolę nie dostać odpowiedzi na notę, a dowiedzieć się, że stan faktyczny się poprawił." (Oklaski).

Polityki polskiej kupić nie można

Na zakończenie swego ponownego wystąpienia min. Beck odpowiedział na poruszoną w dyskusji kwestję **połączenia** polityki zagranicznej z polityką gospodarczą.

„Polityki te napewno są ze sobą związane. Mojem osobiście zdaniem żadnej polityki nie można prowadzić samej dla siebie, ponieważ całość życia danego państwa stanowi o jego miejscu w życiu międzynarodowem. Stąd współzależność tych spraw i zjawisk jest niewątpliwa.

Co do tego — zgoda.

Zastrzec się jednak muszę przed możliwością przypuszczenia, że polityka zagraniczna może być podporządkowana interesom gospodarczym.

Regulować zasadniczych linji polityki zagranicznej wedle czynnika gospodarczego nie możemy, bo mogłaby się pewnego dnia stać polska polityka czemś w rodzaju objektu do kupienia. To, proszę panów, uważam za niemożliwe i zgóry chciałem ten punkt wyjaśnić, ażeby żadnego nieporozumienia co do tego nie było. Polityki polskiej kupić nie można. (Oklaski). **Jesteśmy krajem ubogim, ale świat jest na to za biedny."** (Oklaski).

Blok państw

od morza Białego do morza Śródziemnego

Z Berlina donoszą, że podróż kanclerza Schuschnigga do Pragi nie przestaje być tematem żywych komentarzy prasy niemieckiej. W Berlinie twierdzi się, że podróż ta będzie miała bardzo doniosłe znaczenie polityczne nietylko dla przyszłej polityki zagranicznej Austrji, lecz i dla całego basenu naddunajskiego. W Pradze bowiem, według przypuszczeń niemieckich, przygotować się ma realizacja koncepcji Benesza i Hodży stworzenia bloku państw środkowoeuropejskich, któryby sięgał od Finlandji do morza Śródziemnego i Grecji, bloku, mającego się przeciwstawić niemieckiemu „parciu na wschód". Rozmowy w Pradze miały na celu przygotowanie ściślejszego zbliżenia a nawet sojuszu Austrji z Czechosłowacją, silniejsze oparcie się Austrji o Francję i Małą Ententę oraz zbliżenie Austrji do Węgier. W ten sposób Austrja będzie się starała ugruntować swą niezawisłość na trwałych podstawach.

Dla Niemiec plany te nabierają, rzecz zrozumiała, pierwszorzędnego znaczenia, anulują bowiem nadzieje narodowych socjalistów na umocnienie się w Austrji, a tem samem i nadzieje Anschlussu.

NA SZEROKI

Ojciec św. proponuje Polsce pośrednictwo w zatargu włosko-abisyńskim

„Dziennik Poznański" donosi:

Citta del Vaticano. Od dłuższego czasu krążyły tutaj pogłoski, jakoby Ojciec św. zwrócił się do Polski z prośbą, aby pośredniczyła w Genewie w sprawie pokojowego rozwiązania konfliktu włosko-abisyńskiego, ratując w ten sposób pokój Europy.

Obecnie dowiaduje się korespondent rzymski „Agencji Prasowej", że Watykan ponowił swój apel do Polski i w tym celu wyjechał do Warszawy ambasador przy Watykanie Skrzyński, który, wraz z bawiącym w tym samym czasie w Polsce ablegatem papieskim, miał przedstawić rządowi polskiemu życzenia Ojca św. w tej kwestji.

Ponieważ Polska należy zarówno do Komitetu 18-tu, jak do Komitetu 13-tu i „pięciu" w Genewie —ma ona wszystkie szanse wystąpienia z nowym projektem konstytucyjnym w zatargu włosko - abisyńskim, tem bardziej, że nie jest bezpośrednio zainteresowana w zatargu, ani też nie ma sprawy śródziemnomorskiej, jak Francuzi, Anglicy, czy państwa bałkańskie.

Ta pozycja uprzywilejowana Polski i jej dobre stosunki z Włochami sprawiły, że Papież wybrał Polskę, a nie żaden inny kraj, jako dobrego pośrednika w rozwiązaniu konfliktu włosko-abisyńskiego, a tem samem i w uratowaniu świata od nowej wielkiej wojny.

W kołach politycznych Watykanu uważa się, że projekt z którymby wystąpiła Polska w Genewie, różniłby się nieco od projektu Laval—Hoare i, poza pewną wymianą terytorjalną dla obu stron, za dostęp do morza Abisynji przez włoską Erytreę, otworzyłby pomost do pertraktacyj, które głównie przeprowadziliby Anglicy z Francuzami przy współudziale Włoch oraz Polski, jako wnioskodawcy.

Czy wszystkie szczegóły tych pogłosek są prawdziwe, okaże najbliższa przyszłość.

Nie ulega żadnej wątpliwości życzenie Papieża, skierowane pod adresem Polski.

z ZSRR

Leningrad a Petersburg

Dzienniki sowieckie podają ciekawe zestawienie cyfrowe, ilustrujące różnicę między carskim **Petersburgiem, a obecnym Leningradem.**

Petersburg w dniu 1 stycznia 1916 liczył 2.348.000 mieszkańców, Leningrad obecnie liczy 2.740.000 i jest, pod względem ilości mieszkańców, 7 miastem na świecie. Przyrost w r. 1935 jest następstwem wzrostu narodzin oraz zmniejszenia się śmiertelności. Śmiertelność w stosunku do r. 1934 zmalała o 14 proc., ilość narodzin wzrosła o 6 proc. Dawniej uczyło się w tem mieście 182.000 obywateli, obecnie w średnich szkołach uczy się 250 proc. więcej uczniów, na uniwersytetach 200 proc., a w uczelniach technicznych 700 proc.

Petersburg liczył 50 księgarni, przeciętnie przypadała 1 książka na 5 obywateli. Leningrad ma 504 księgarnie, z 2 książkami na 1 obywatela.

Dziennie spożywa Leningrad 1600 ton chleba, 88 ton mięsa, 75 ton wędliny, 67 ton ryb i t. d.

Ostatni dorożkarze w Mokswie i w Leningradzie

pracują w znikomej ilości. Przed rewolucją np. w Moskwie było 14.000 dorożkarzy, obecnie jest ich tylko — 120.

W Leningradzie, w roku 1913, było zarejestrowanych przeszło 30 tysięcy „izwoszczyków", obecnie liczba ta spadła do... 87. Natomiast w Moskwie kursuje obecnie 9562 aut osobowych (w tej liczbie 493 taksówki).

Co czytają w ZSRR? Jak wynika z prasy sowieckiej, najbardziej poczytnym autorem w Rosji dzisiejszej jest Puszkin; w latach 1917—1935 ukazało się 248 wydawnictw jego dzieł, w ogólnej ilości 6.390.000 egzemplarzy. W tłumaczeniu na 30 języków narodowości, zamieszkujących w ZSRR, ukazało się ponadto przeszło 20 tysięcy egzemplarzy dzieł Puszkina.

M ŚWIECIE

Z Polski

W dniu Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej — 1 lutego — młodzież wszystkich szkół zorganizowała uroczyste obchody, poprzedzone nabożeństwem.

107 zaledwo weteranów, wśród których znajduje się cztery kobiety, czynnych uczestników Powstania Styczniowego, pozostało w Polsce.

26 stycznia b. r. upłynęło dwa lata od podpisania polsko - niemieckiego paktu o nieagresji, ustalającego, że, jeśliby wynikły między Polską a Niemcami kwestje sporne — państwa te **nie będą** uciekały się do przemocy. Nie można nie doceniać wielkiego znaczenia tego układu nietylko dla Polski, ale też i dla całego świata. Opinja publiczna zgodnie przypisuje mu rolę potężnego czynnika **konsolidacji** pokoju europejskiego.

Minister Beck w drodze z Genewy zatrzymał się w Berlinie, gdzie — po obradach genewskich — odbył kilka rozmów z przedstawicielami czynników miarodajnych Niemiec. Prasa berlińska, na marginesie pobytu ministra spraw zagranicznych Polski w stolicy Rzeszy, podejmuje omówienie stosunków polsko - niemieckich, które — zdaniem tej prasy — **cechuje odwaga i wola do jasnego stawiania poważnych i skomplikowanych kwestyj.**

Konkurs na urządzenie otoczenia Kopca im. Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu został rozpisany przez Komitet Budowy Kopca. Termin konkursu upływa w dniu 25 kwietnia b. r. Wybrane projekty zostaną nagrodzone.

Według informacyj prasy litewskiej rektor uniwersytetu kowieńskiego Roemer (jako osoba prywatna) wystosował list do premjera Rządu RP. M. Zyndram-Kościałkowskiego, gratulując mu tak wysokiego stanowiska i wyrażając życzenie, aby działalność jego doprowadziła do pojednania obu narodów.

Premjer Kościałkowski natychmiast odpisał na list, poruszając w swej odpowiedzi zagadnienie polsko- - litewskie.

Posłowie ukraińscy w Polsce poraz pierwszy głosowali w komisji budżetowej Sejmu polskiego za budżetem armji polskiej, stwierdzając, że posiadanie przez Polskę silnej armji leży również w interesie narodu ukraińskiego.

Budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na rok 1936/37 wynosi po stronie wydatków sumę 191.650.000 złotych, co, w porównaniu z budżetem na rok ubiegły świadczy o obniżce budżetu o 5.218.000 złotych.

Uniwersytet króla Jana Kazimierza we Lwowie obchodził w ub. tygodniu 275-lecie swego istnienia.

Nowy gmach uniwersytecki w Warszawie został poświęcony i oddany do użytku. Sala wykładowa tego gmachu pomieścić może 1072 osoby.

Łódź buduje teatr reprezentacyjny, obliczony na 1200 miejsc.

Nagrodę młodych Polskiej Akademji Literatury w kwocie 2000 złotych otrzymał Swiatopełk Karpiński za tom poezji p. t. „Trzynaście wierszy".

Nagrodę „Wiadomości Literackich" za najlepszą książkę w roku 1935 otrzymał J.Wittkin za książkę p t. „Sól ziemi". Nagroda wynosi 2000 złotych.

„Kurjer Poranny" donosi, że łotewskie koła plastyków czynią przygotowania do wystawy sztuki łotewskiej, która w b. r. ma być urządzona w Warszawie.

Warszawa posiada obecnie 178 szkół publicznych o łącznej ilości 1372 sal wykładowych, w których pobiera naukę 122.000 dzieci.

Hanka Ordonówna i Igo Sym wyjeżdżają w lutym b. r. do Stanów Zjednoczonych, gdzie wystąpią na scenach amerykańskich.

Chór Dana również wybiera się do Ameryki. Wyjazd nastąpi prawdopodobnie na początku lata.

Do Gdyni w ciągu 11 miesięcy ub. r. wpłynęło 4.350 okrętów, co, w porównaniu z r. 1934, wykazuje wzrost o 137 okrętów. Okręty, które wpłynęły do Gdyni, przywiozły 10.110 pasażerów oraz 963.000 ton towaru, wywiozły zaś 13.245 pasażerów oraz 5.871.000 ton towaru, w których 4.981.000 ton stanowił węgiel

Pogrzeb Jerzego V
Króla Wielkiej Brytanji

KRÓL EDWARD PEŁNI WARTĘ

Londyn. Król Edward 8-my z braćmi stanął na warcie honorowej u zwłok ojca, przed któremi defilowały tysiące osób.

W ciągu 4 dni przed trumną króla przedefilowało przeszło 800 tys. osób.

ULICAMI LONDYNU

15 tysięcy żołnierzy i marynarzy oraz 10 tysięcy policjantów pilnuje porządku wzdłuż chodników ulic Londynu, przez które ciągnie orszak żałobny.

Na drodze z Westminster Hallu do stacji Paddington, na przestrzeni blisko 7 klm., od wczesnego ranka stoją niezliczone tłumy, pragnące ujrzeć kondukt żałobny. Ulice, przez które przechodzi kondukt, przyozdobione są fioletowemi masztami, z których na znak żałoby zwisają fioletowe proporce.

Pochód z trumną otwiera marszałek arystokracji rodowej Anglji książę Norfolk w asyście heroldów króla oraz rozmaitych dygnitarzy królewskich, ubranych w tradycyjne mundury. Trumnę ciągną marynarze.

KRÓLOWIE ZA TRUMNĄ

Tuż za trumną kroczy król Edward ósmy, poprzedzany przez chorążego, niosącego sztandar królewski. Król ubrany jest w mundur admirała floty. Za królem — jego bracia książe Yorku, książę Gloucester i książę Kentu, następnie jego szwagier lord Harewood, brat królowej książę Athlone, szwagier zmarłego króla król Haakon norweski i jego syn następca tronu Norwegji.

Orszak panujących otwierają prezydent republiki francuskiej, król duński i król rumuński, za nimi — król bułgarski i król belgijski, potem szwedzki następca tronu, książę regent jugosłowiański i następca tronu włoski. Po nich dalsi członkowie rodów panujących i członkowie rodziny królewskiej. Następnie, w specjalnej dworskiej karocy, przyozdobionej koroną, królowa - wdowa ze swą córką księżną Mary, z siostrą zmarłego króla i swoją synową księżną Yorku.

DELEGACJE ZAGRANICZNE

Za karocą królowej — szefowie delegacyj państw obcych, w ich liczbie kroczy gen. Kazimierz Sosnkowski w jednym szeregu z szefem delegacji amerykańskiej Normanem Dawisem i szefem delegacji tureckiej ministrem spraw zagranicznych Arasem

Za delegatami państw obcych, przedstawiciele dominjów brytyjskich, następnie zaś w 7-miu karocach księżniczki dworu królewskiego i inne przybyłe na uroczystości żałobne księżniczki obce oraz damy dworu. Za niemi — członkowie wojskowego i cywilnego dworu królewskiego, a skolei świty, towarzyszące przedstawicielom państw obcych. Pochód zamykają znowu oddziały wojska i policji.

POŻEGNALNE SALWY

Gdy pochód żałobny ruszył z miejsca, uderzono w historyczny dzwon na wieży pałacu, t. zw. „Big-Ben", który powoli, miarowo wybił 70 uderzeń. Żałobny jęk wielkiego dzwonu długo rozlegał się dookoła i rozbrzmiewał jeszcze, gdy pochód żałobny odszedł już daleko od Westminsteru. Równocześnie baterja dział, ustawiona w Hyde Parku, rozpoczęła salutowanie orszaku żałobnego salwą 70 strzałów, następujących po sobie w odstępach jednominutowych.

Ostatni wystrzał rozległ się w chwili, gdy czoło pochodu dotarło do stacji Paddington.

Równo 2 godziny pochód podążał przez ulice Londynu. Gdy laweta z trumną stanęła przed gmachem dworcowym, trumnę zdjęto i wniesiono do wagonu specjalnego pociągu żałobnego, złożonego z 9 wagonów, pomalowanych na kolor czarny i fioletowy. W pozostałych 8 wagonach zajęli miejsca członkowie rodziny królewskiej, obcy królowie, delegacje państw obcych i dygnitarze państwowi oraz wojskowi.

Pociąg ruszył w stronę Windsoru.

ORCHIDEE — KOBZY

Kilka minut przed pierwszą pociąg królewski, wiozący szczątki zmarłego monarchy, wjechał na dworzec w Windsorze. Gdy król Edward 8-my wyszedł z wagonu, rozległy się pierwsze wystrzały bateryj, ustawionych w parku Windsorskim. Trumnę ze zwłokami króla wyniesono z wagonu i ustawiono na lawecie armatniej. Laweta ciągnięta przez marynarzy, ruszyła z miejsca. Pochód żałobny ulicami Windsoru podążył do stopni, prowadzących ku katedrze.

Na stopniach, wiodących ku głównej nawie kościoła, ustawione były jeden za drugim wieńce, złożone przez przedstawicieli państw obcych. Powszechną uwagę zwracał wieniec japońskiego mikado, składający się z 500 szkarłatnych goździków oraz wieniec maharadży Jaspur z samych orchidei.

Po obu stronach stopni ustawili się przedstawiciele obcych armji, czekając na przybycie króla. Gdy laweta z trumną zatrzymała się u wejścia, 12-tu oficerów gwardji wzięło trumnę na ramiona i wniosło ją po stopniach do kościoła. W chwili tej rozległy się piskliwe dźwięki muzyki kobziarzy szkockich, którzy odprowadzili króla na wieczny spoczynek. Według zwyczajów floty brytyjskiej, gdy admirał wstępuje na swój okręt, kobziarze szkoccy grają mu specjalną melodję.

OSTATNI SALUT

Trumnę, z której zdjęto koronę i insygnja, ustawiono na katafalku, a arcybiskup Canterbury rozpoczął krótkie nabożeństwo żałobne.

Nastąpiła chwila grobowej ciszy. Katafalk z trumną zaczął powoli opuszczać się w podziemia kaplicy. Arcybiskup Canterbury powtórzył tradycyjną, uroczystą rotę: „Wróć ziemio do ziemi, popiele do popiołów, prochu do prochów".

Nad widocznym głębokim otworem stanął król Edward 8-my i królowa - wdowa. Król bierze garść przygotowanej specjalnie ziemi z parku Frogmore, gdzie spoczywają obecnie zwłoki królowej Wiktorji i króla Edwarda 7-go, i rzuca tę garść ziemi na trumnę ojca, podtrzymując królowę-wdowę, poczem przechodzi dokoła krypty, przystając jeszcze na chwilę i salutując po raz ostatni zmarłego króla. Baterje oddają ostatni salut. Zaczyna się powolna defilada pożegnalna dokoła otworu krypty.

Polonja zagraniczna

Polaków w Argentynie, według ostatnich danych statystycznych, jest przeszło 60.000. Są to wszystko obywatele polscy.

Kiepura w nowym filmie amerykańskim p. t. „Daj nam tę noc" będzie śpiewał m. in. kilka piosenek po polsku.

Redakcję dziennika polskiego w Litwie („Dzień Polski") objął, zamiast dotychczasowego redaktora B. Paszkiewicza, red. Jakubowski.

W Wiedniu wystawiona zostanie niebawem „Nieboska komedja" Zygmunta Krasińskiego.

Władze sowieckie zamknęły w Kijowie Polski Instytut Pedagogiczny. Podobnie uniemożliwiono działalność Instytutu Polskiej Kultury Proletarjackiej, redukując personel tego Instytutu do jednej osoby.

Reflektorem po świecie

Londyn, 18. 1. — Znakomity pisarz, piewca Imperjum Brytyjskiego, Rudyard Kipling, zmarł w nocy z piątku na sobotę 18 b. m. o godz. 12.10, przeżywszy lat 70. Stan chorego pogorszył się w niedzielę. W nocy stwierdzono konieczność operacji, której dokonano w poniedziałek rano. Chirurdzy stwierdzili wrzód żołądka. Od 48 godzin chory znajdował się w stanie zupełnego wyczerpania. Przytomność odzyskiwał tylko na krótkie chwile. Przy łożu umierającego do ostatniej chwili czuwały jego żona i córka.

W spadku po Zmarłym został majątek, wynoszący około 18 miljonów złotych. Jest to najwyższy majątek, jaki pozostawił dotychczas pisarz. Sama tylko „Księga Dżungli" przynosiła rocznie znakomitemu pisarzowi 10.000 funtów angielskich dochodu.

Kipling był prawdopodobnie najbardziej poczytnym pisarzem na całym świecie. Od kilku lat roczna sprzedaż jego książek dochodziła do 200.000 w Anglji i 100.000 egzemplarzy zagranicą.

Groźba strajku węglowego w Anglji została zażegnana po dojściu do porozumienia między właścicielami kopalń a górnikami,

(Dokończenie na str. 18)

Dział religijny

W czwartą niedzielę po Trzech Królach

LEKCJA Z LISTU ŚW. PAWŁA do Rzymian rozdz. XIII, wiersz 8—10.

Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno obyście się społecznie miłowali, bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Albowiem nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił fałszywego świadectwa, nie będziesz pożądał: i jeśli jest które insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego. Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość.

Ewangelja św. Mateusza

Rozdz. 8. wiersz 23—27

— „Gdy wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy! I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali mówiąc: Jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

* * *

Czy to tylko o burzy na morzu mówią nam słowa Ewangelji dzisiejszej? Ewangelja każda, która zda się mówić tylko o jakimś jednym momencie, jest o takim zasięgu, że nietylko ogarnia całokształt budowy ducha ludzkiego, lecz tu, za naszego ziemskiego życia, nie zostanie wyczerpana. Jest to nauka „na wyrost“, do której, za Łaską Bożą, zdąża ludzkość pokoleniami całemi, wolno — krok za krokiem, choć w pochodzie swym, więcej liczy odchyleń, upadków, niż wspinania się bez przeszkód wzwyż. Większość ludzi nie odpowiada wielkości udzielonej nam Łaski. Słaba wola nasza gaśnie częstokroć, składa wiosła, zdając się na prąd wody, a chcąc przemknąć przez życie bez wysiłku, zatraca ostatecznie wszelką odporność. Wtedy to, na widok zbliżającej się tej czy innej burzy, załamuje się strwożony duch ludzki i popada w zwątpienie. Najczęściej przenośnia, jaką wyprowadzamy z tego wspaniałego epizodu życia Chrystusa — mówi nam ogólnikowo o burzach niepowodzeń i klęsk, które z zewnątrz na nas nacierają i uczy nas, jak mamy im czoło stawić. Dobrze byłoby wejrzeć i sprecyzować, jakim to burzom jeszcze mamy się oprzeć?

Ilu widzimy ludzi, tyle jest zadań do spełnienia; ile stanowisk — tyle odpowiedzialności.

Odpowiedzialności owych podejmujemy się najczęściej dobrowolnie i musimy z nich sprawę zdać nie pierwiej to potem — przed Bogiem. Na drodze zadań naszych piętrzą się przeszkody; idąc po linji mniejszego oporu, jakżeby wyglądała matka, która porzuca w niebezpieczeństwie swe dzieci, żeby się same ukryć? Jak — kapłan, który na rozkaz bezbożnych, owieczki swe opuszcza lub misjonarz, który, na widok trądu, woli pozostawić człowieka w ciemności pogaństwa?

To są te burze — najstraszniejsze do zmagania, któreśmy z własnej woli podjęli; na spotkanie ich samiśmy wyszli. „Lecz rzadko się zdarza człowiek tak duchowy, któryby ogołocił się ze wszystkiego — daleko, aż na ostatecznych granicach, cena jego“. (Naśl. Chrystusa.)

Choć na „ostatecznych granicach“ ... ale są. Są, którzy, w mrokach szarego życia, błyszczą jak gwiazdy i potężnymi dają odpór „nawałnościom morza“. Zdobią się niemi, jak brylantami, drogie Chrześcijaństwa: męczennicy, wspaniałe Świętych postacie, misjonarze złańcuchowani od wieków pracą wśród niebezpieczeństw, a ogniwa których sięgły i naszych czasów. Byli i oni kiedyś słabi, nie traćmy więc nadziei, że w skromnem czółenku serc naszych zbudzi się Chrystus i wleje w chwiejne dusze moc Swoją. Podajmy Mu tylko z siebie wyzuty — bezgranicznie Boga miłującą — czarę dobrej woli naszej.

Wielki malarz Powstania Styczniowego

Jeden z największych malarzy polskich, Artur Grottger, choć umarł w trzydziestym roku życia, pozostawił po sobie spuściznę, posiadającą niezwykłą wartość, nietylko artystyczną, lecz również ideowo-historyczną.

Nie mogąc z powodu słabego zdrowia stanąć w szeregach powstańczych, chciał choć swym pędzlem służyć Ojczyźnie. Wszystkie prawie jego większe dzieła są poświęcone Polsce, a szczególnej wypadkom 1863 roku, dlatego też można śmiało powiedzieć, że Artur Grottger — to wielki malarz Powstania Styczniowego. W jego obrzzach, a przedewszystkiem w jego rysunkach, odźwierciadla się ówczesna dusza Narodu, który, ze smutkiem beznadziejnego poświęcenia, składał ofiary na ołtarzu miłości Ojczyzny.

Obrazy Grottgera przedstawiają żywo późniejszym pokoleniom czem byli, jaką bronią walczyli i jak ginęli bohaterowie walk o wolność 63 roku. Przypominają owe ścieżki wojenne w odstępach leśnych, rozpaczliwe bohaterstwo bitew i potyczek ze stokroć mocniejszym wrogiem, łzy pożegnań i płacz żałobny kobiet i dzieci, ostatnie drogi skazańców, śnieżne syberyjskie szlaki, mogiły poległych i straconych.

Wielu malarzy i poetów z tamtych czasów w swych twórczych dziełach składało hołd ofiarnym bohaterom Powstania Styczniowego, lecz nad wszystkimi uczuciem i talentem góruje Grottger.

Grottger przez krótkie swe życie narysował i namalował tak dużo, że wszystkich jego utworów wyliczyć tutaj niesposób, a ulubioną formą, za której pomocą odtwarzał swe natchnienie, były cykle, czyli szeregi osobnych obrazów, złączonych ze sobą w jedną całość.

Najsłynniejsze i najpiękniejsze są cztery jego cykle: „Warszawa“, „Polonja“ (Polska) „Lituanja“ (Litwa) i „Wojna“. W pierwszych trzech Grottger przedstawił jakby rywalizujące między sobą w bohaterstwie dzieci jednej matki; Warszawie, jako stolicy, która była i wówczas sercem całej Polski, poświęcił cykl pierwszy.

Dzieła te, wykonane na kartonach, to prawdziwe epopeje, w których, jak sam pisał, duch jest żywiołem, a które swym pełnym melancholji kolorytem, mocą uczucia patrjotycznego i genjalnem jasnowidztwem w obrazowaniu, wymowniej przemawiają do serc i umysłów, niż w najbardziej udatnej formie wypowiedziane słowa.

W pierwszym cyklu, zatytułowanym „Warszawa“, z koroną cierniową na okładce i własnoręcznym napisem: „Ku pamięci poległych i rannych na ulicach Warszawy współbraci, a ku wiecznej hańbie ich morderców“, Grottger przedstawił w siedmiu obrazach nadzieje i trwogi, tryumfy i ofiary stolicy podczas manifestacyj w 63 roku, poprzedzających wybuch powstania.

W cyklu tym mamy następujące obrazy: **„Błogosławieństwo“** kapłana Przenajświętszym Sakramentem, udzielane rozmodlonym tłumom, błagającym o wolność dla Ojczyzny; **„Trzydziestogodzinne nabożeństwo“** ludu zamkniętego przez Moskali w kościołach, podczas błagalnych modłów za Polskę, zakończonych świętokradztwem kościołów i katowaniem w nich bezbronnych przez carskich siepaczy; **„Trzy stany“** — chłop, szlachcic i mieszczanin, zbratani pod jednym sztandarem podczas uroczystego pogrzebu arc. Fijałkowskiego; **„Żydzi“** — z rabinem na czele w pochodzie manifestacyjnym; **„Pierwsza ofiara“** — poległa na ulicach Warszawy podczas owych dni trwogi, grozy i męczeństwa; **„Wdowa“**, szukająca pociechy w kościele; **„Zamykane kościoły“**, sprofanowanych gwałtami wojsk rosyjskich i krwią przelaną.

Przyszedł rok 1863. Ci, których serca biły najgoręcej, szli w las. Czamara szlachecka obok bluzy robotniczej, kurtka inteligencka i habit z konnika, czasem i kożuch chłopski, a rogatywka na głowie, to były mundury tego dziwnego wojska ładajaka dubeltówka — cała ich bronią; Sybirka szubienca — jedynym zaszczytem, który ich czeka a znaki po moskiewskich bagnetach — jedynymi krzyżami zasługi na bezbronnych piersiach.

Te postacie ofiarne, o dziwnie głębokiem spojrzeniu, o wynędzniałych głodem i trudami twarzach, o płomiennych męczeńskiem bohaterstwem oczach, rozgorączkowały jeszcze bardziej pod nieconą wyobraźnię artysty-patrjoty, stając się jego natchnieniem.

W rezultacie tego powstaje drugi, wstrząsając duszę każdego Polaka, cykl — **„Polonja“**. Tak zatytułował owe wielkie dzieło sam Grottger, przedstawiając w nim w 8 rysunkach dzieje mąk i krwawych zmagań Ojczyzny, która daremnie szarpie się w 63 roku, chcąc zerwać wiążące ją kajdany. Na karcie tytułowej niewiasta w żałobnej szacie z rękami zakutemi w dyby — to Polska, a koło niej trzej młodzieńcy, symbolizujący trzy zabory, z których jeden, Polak z zaboru rosyjskiego, na próżno usiłuje zerwać więzy. Dwaj inni, spatrzeni w dal, zdają się oglądać wschodzące jutrzenkę swobody, zapowiedź wolności słońca.

Trzeci cykl — najpiękniejszy i najdoskonalszy prawdziwe arcydzieło, choć składa się zaledwie z rysunków, to **„Lituanja“**, przedstawiająca dzieje przeżyć i walk powstańczych w puszczy litewskiej.

W cyklu **„Wojna“**, zwanego też **„Padołem płaczu“**, w długim szeregu jedenastu obrazów, przedstawił Grottger wszystkie okropności wojny

Józef Piłsudski

Rok 1863

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. wybuchło **Powstanie Styczniowe.**

Wybuchło przedwcześnie, pod naciskiem okoliczności, mimo że przygotowania nie były ukończone, mimo, że przyśpieszenie terminu wybuchu wpłynęło na niepowodzenie już w chwili rozpoczęcia pierwszych walk.

Powstanie, rozpoczęte w najgorszej dla działań bojowych porze roku — w zimie, bez ustalonego i sprężystego kierownictwa, bez broni i amunicji, przy wielkiej przewadze regularnej armji rosyjskiej — powinno było zostać zlikwidowane, według chłodnych kalkulacyj, w ciągu kilku dni, a najwyżej tygodni.

Kalkulacje te jednak nie uwzględniły jednego elementu — **bohaterstwa, zapamiętałości i poświęcenia** powstańców, którzy, po pierwszych niepowodzeniach, przeszli do systematycznej partyzantki, znosząc mniejsze oddziały i garnizony wroga, atakując i zabierając transporty, przerywając komunikacje i wymykając się otoczenia przez nieprzyjaciela.

Bazą operacyjną powstania, kwaterą, miejscem wyzwolenia i jedynem schronieniem stał się — las. Walka beznadziejna od pierwszej chwili, podtrzymywana zapałem powstańców i wysiłkami Rządu Narodowego, którego siedzibą była stolica kraju, przeciągnęła się przez długie miesiące.

Dziesiątki tysięcy powstańców poległo, tysiące zesłano do kazamat i w tajgi Sybiru, tysiące powieszono.

Na stokach Cytadeli Warszawskiej, w miejscu, gdzie dziś stoi krzyż pamiątkowy, zginęli na szubienicy ostatni dyktator powstania **Romuald Traugutt**, oraz członkowie Rządu Narodowego — **Rafał Krajewski, Roman Żuliński, Józef Toczyński i Jan Jeziorański.**

Podajemy niżej urywki z pismu **Marszałka Piłsudskiego**, naświetlające to wielkie wydarzenie dziejowe, które w historji Polski związane zostało z rokiem 1863-im.

...Została legenda, że to tylko było szaleństwo. Przerażenie mnie ogarnęło — wielka epoka wielkości niema, więc, ziemia przeklętą jest przez Boga, i usta zbielałe we trwodze szepcą: może koniec?... **Wielkości, gdzie twoje imię?** Gorączką trawiony szukałem. W bojach, w dziejach wojny nie znalazłem tego. Niech groby mówią, niech dadzą kwiat żywy ze siebie, niech wielkość epoki powstania wzór nam zostawi, niech nam podą naukę.

Nie mogłem pogodzić się, by małość wielkich rzeczy dokonać mogła, by samo szaleństwo, sama śmieszność zdołała zmusić, aby wielkie państwo cara, mające na swe usługi olbrzymie tysiące żołnierza, olbrzymią technikę pracy państwowej, więzienia i baty, rok cały, całe 365 dni toczyło z wysiłkiem wojnę ze słabością i szaleństwem. Silnym być trzeba, by się nie poddać w takiej walce, by walkę tak długo toczyć. **Wielkości, gdzie twoje imię?** Szukałem gorączkowo. Wielka epoka wielkich ludzi nie dała lub większym z tej doby niezwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła. Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości, w instytucjach, w symbolicznych nieraz dziwolągach. W roku 1863 istniał taki symbol, który silnie, ba — nieraz wszechwładnie, panował nad ludźmi. Była nim pieczęć — **pieczęć Rządu Narodowego... Wielkości, gdzie twoje imię?**

Rok 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, **wielkość**, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogrom siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej...

Bój
Z cyklu „Polonja"

I gdy jeszcze raz rzucam pytanie: **wielkości, gdzie twoje imię?** — znajduję odpowiedź: **wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.**

(Józef Piłsudski. Z odczytu „Rok 1863". Styczeń 1924).

...Dnia 17 stycznia w polskiej kwaterze głównej dawano ostatnie, nieodwołalne rozkazy do boju. Rozkazy aż na 22 stycznia. Nieodwołalny rozkaz na całych pięć dni przed bojem! Już w tem jednem odczuć się daje ogromna osobliwość warunków wojny i boju. Stokilkadziesiąt godzin ma dzielić rozkaz od wykonania i to w położeniu, w którem każda z tych setek godzin przynieść może zmiany zasadnicze, zmiany, uniemożliwiające wypełnienie rozkazu. Bo też osobliwą była ta główna kwatera!

Nic w niej nie przypominało zwykłego obrazu wojennego miejsc, gdzie się waża i rozstrzygają w ostatniej instancji losy bitew i wojen. Ani błyszczących mundurów, ani dźwięku ostróg, ani tętentu koni adjutantów, pędzących z rozkazami lub raportami, żadnej wreszcie osłony siłą zbrojną, żadnej, najkonieczniejszej bodaj, warty, strzegącej spokoju wodzów. Kwatera wyglądała jak najzwyczajniejsze mieszkanie prywatne najbardziej cywilnych ludzi. Jeżeli co różniło ją od mieszkania jakiegoś urzędnika lub kupca, to chyba nieokreślony **niepokój**, który wiał z twarzy i ruchów obecnych, to zarazem nieco przyciszony sposób obcowania — szepty zamiast głośnych rozmów, wsłuchiwanie się w odgłosy ulicy, jakby ciche, lecz niespokojne zmaganie się z otaczającem niebezpieczeństwem. Od czasu do czasu z kwatery wymykali się adjutanci — kurjerzy. Najczęściej były to — całkiem niewojenny obraz — kobiety, noszące nieraz w najtajniejszych skrytkach damskiej garderoby rozkazy, pisane na cienkim świstku papieru. Od czasu do czasu błysnął mundur wojskowy, lecz — o, dziwo! — mundur wrogiego wojska: byli to oficerowie rosyjscy, należący do spisku.

Dziwna wojna, dziwna kwatera główna, której najważniejszem zadaniem zdawało się być utrzymanie tajemnicy i ukrywanie się przed okiem otoczenia! Nie było tam nic z tej buty i pewności siebie, jaką daje oparcie o gotową i posłuszną na każde skinienie siłę zbrojną, zdolną do nagięcia otoczenia odpowiednio do planów i myśli wodza. Owszem, widoczną była chęć przystosowania się do otoczenia i rozpłynięcia się w niem.

Bo też główna kwatera polska pracowała w sferze działania wroga. Ba, nawet oddalona była od głównej kwatery jego zaledwie o kilkaset kroków — o zwykły strzał karabinowy. Gdy jedna w każdej chwili mogła mieć na usługi tysiące tych karabinów, druga działać była w stanie tylko nie będąc dostrzeżoną, a, nie mając nic dla swej osłony, w każdej chwili stawiała na kartę samo swe istnienie. Nic więc dziwnego, że twarze sztabu były niespokojne...

(Józef Piłsudski. Z odczytu **„22 stycznia 1863".** Styczeń 1912).

...A teraz cyfry ogólne: obliczam, że w sierpniu, kiedy siła liczebna powstania stała najwyżej, wynosiła ona 30.000. Na to Rosjanie, zwiększając cyfrę wojska, wystawili mniej więcej 180.000. Mamy więc w porównaniu z niewielką armją polską **sześciokrotną przewagę**, dobrze uzbrojonego wojska, któremu nigdy nic nie brak. I jeżeli się zapytamy, skąd pochodzi to zjawisko, że z tak znikomą siłą ta wielka armja tak długo rady sobie dać nie mogła, to jedynem wytłumaczeniem jest niesłychana **moc**, jaką wytworzyło powstanie w swojej organizacji cywilnej. Bez osłony, bez opieki tej organizacji, która jak czuła matka, otaczała każdy oddział ciągłą troską, która poświęcała swoje siły na to, by nad nim czuwać, gdy oddział spoczywa, by mu dostarczać wiadomości, jedzenia i temu podobne, bez tej pomocy powstanieby nie wytrzymało dwóch miesięcy. Tylko ta sprężystość **rządu niewidzialnego**, niedającego się pochwycić, mającego tak **ogromną powagę moralną** wśród wszystkich, ratowała trudną sytuację powstania. Tylko dzięki tej organizacji mogło ono trwać tak długo...

(Józef Piłsudski. „Zarys historji militarnej Powstania Styczniowego". Rok 1912).

Cykl ten rozpoczyna się wizerunkiem samotnej pracowni artysty, w której zadumany mistrz szuka tematu do obrazu. W tem zjawia się natchnienie w postaci genjusza z gwiazdą na czole i wzywa artystę słowami „Pójdź, poprowadzę cię **W dolinę łez**".

I oto kolejno, jeden za drugim, proroczym oczom mistrza pokazuje genjusz żałosne lub krew mrożące w żyłach miraże. Najprzód więc widać obraz, przedstawiający szczęśliwą rodzinę w ogrodzie, lecz w tem pojawia się na niebie złowróżbna **„Kometa"** — zapowiedź wojny.

„Losowanie rekrutów" — to straszna tragedja matki, która

...„Teraz stanęła u proga, lecz chce do syna...
Puście ją ludzie, niech rwie siwe włosy,
Niech łzami krwawych źrenic swych przeklina
Was i tę urnę i dzień ten i losy.
Niechaj na syna patrzy do ostatka...
Puście!... Wszak każdy miał matkę... to matka!...

Lecz warta jej nie puszcza, a los każe młodzieńcowi wyciągnąć tragiczną kartkę.

W obrazie **„Odjazd na wojnę"**... jeden z jeźdźców, przechodzącego przez wieś oddziału, ostatniem skinieniem ręki żegna ukochaną żonę.

W **„Pożodze"** genjusz ukazuje zrozpaczonemu artyście płonące w oddali miasta, zaś w następnym obrazie p. t. **„Głód"** już na tle zgliszcz bezbronną rodzinę, której matka rozdziela między małe dzieci ostatnią kromkę chleba.

Najstraszniejszy epizod wojenny odźwierciadla obraz p. t. **„Sieroty"**, tak straszny, że nawet sam genjusz zasłania oczy mistrza swą mglistą szatą, by mu osłabić wrażenie okropności, wołającego o pomstę do nieba, widoku. Gdy opór ogólny okazał się bezskuteczny, każdy już tylko bronił swego domostwa. I oto w jednym z nich między napastnikiem, a ojcem rodziny rozegrała się walka o cześć młodej żony. Wszyscy w niej zginęli, a uspokojone długotrwałą ciszą maleńkie dzieci, wyszedłszy z ukrycia, niewinnemi oczami patrzą na trupa matki, nie mogąc zrozumieć tragedji, jaka się tu rozegrała.

Ale są jeszcze straszniejsze objawy wojny. To **„Zdrada"** własnej Ojczyzny, po której przyjść musi i kara.

Na pobojowisku zjawiają się widma — **„Ludzie, czy szakale"** — które obdzierają poległych, dobijają konających.

„Świętokradztwo" domu Bożego, którego nie uszanowała dzika horda żołdaków, jest zakończeniem tych zbrodni wojny.

I znowu jesteśmy **„W pracowni artysty"**, który, ukończywszy swą dantejską wędrówkę poprzez dolinę łez, przeżywa ją w myślach, pod których wpływem, z ust jego pada tragiczny okrzyk: „O ludzkości, rodzie Kaina!" a ręka kreśli na płótnie wizję Boga Stworzyciela, Który stwarzał z miłości, lecz ludzkość, paląc Mu na ołtarzach ofiarne kadzidła, niszczy jednocześnie dzieło Jego w bratobójczych walkach.

Pozatem A. Grottger wykonał szereg innych pojedyńczych rysunków i obrazów, związanych z powstaniem, z których najważniejszemi są: **„Pochód na Sybir"**, **„Postój zesłańców na Sybirze"**, **„Ostatnia posługa"**, wreszcie **„Walka"** i **„Pojednanie"** — dwa obrazy wspólną treścią związane. Na jednym zmaga się wróg z wrogiem, powstaniec z żołnierzem rosyjskim, a na drugim leżą już obaj zgodnie, głowa przy głowie, martwi, pojednani na wieczność.

Jak większość ludzi o szlachetnym sercu i duszy, pełnej wielkiej myśli i wzniosłych uczuć, Artur Grottger nie dorobił się majątku. Utrzymywał matkę i siostrę, wspierał hojnemi datkami nieszczęśliwych wygnańców i uczestników powstania, którym udało się przedrzeć przez granicę. Umarł przedwcześnie w niedostatku, bo wątły jego od urodzenia organizm, wyczerpywała do reszty gorączka, a ręka nie mogła nadążyć pomysłom. Duch jego żyje w wiekopomnych tworach jego i żyć będzie w sercach potomności.

Piotr Choynowski

Pod Langie

Pan Jan Suchorzewski, urzędnik Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej, wracał tego wieczora z domu narzeczonej zgryziony i ponury. „Że też dzisiaj musiałem tego Władka spotkać!“ — myślał posępnie — „że też dzisiaj właśnie, a nie o kilka dni poźniej!“

Pan Jan nigdy nie był zwolennikiem powstania. Jego trzeźwemu umysłowi nie wydawało się, aby ruchawka mogła pokonać olbrzymią przemoc Rosji, spodziewał się raczej z tych poczynań klęski i nieszczęść dla narodu. Ale rozumiał przecie, że skoro już walka wybuchła, to obowiązkiem każdego Polaka jest stanąć zbrojnie w szeregu. A sam miał lat dwadzieścia osiem, był silny i zdrów; postanowił więc ruszyć za tydzień po załatwieniu rozpoczętych spraw urzędowych. Lubił porządek. I do powstania szykował się porządnie: kupił buty, czamarkę z najtęższego sukna, kożuszek barani, pas i ładownicę, narobił paręset nabojów do dubeltówki. Pannie Pelagji, narzeczonej, nie mówił o tem nic jeszcze, żeby jej przedwcześnie nie martwić.

Ta niewczesna, przesadna może dyskrecja stała się dlań dziś powodem ogromnej przykrości. Już w przedpokoju radcostwa Siennickich zauważył na wieszakach ciężką szablę kawaleryjską, a z salonu doszedł go gromki głos młodego kolegi Władka Karwackiego, którego niedawno w konkurach o pannę Pelagję ubiegł. Przybył dziś z obozu dyktatora Langiewicza, co stał w Goszczy, nad samym kordonem austrjackim, i puszył się bez miary wobec pań swemi ułańskiemi rabatami. Zawsze wściekły czerwieniec wierzył dziś w zwycięstwo jak w słońce, a o wojennych przewagach Langiewicza opowiadał, jakby je sam odniósł. Pana Jana ledwie powitać raczył. Zaraz też, wyraźnie do niego pijąc, jął boleć, że cywile nie śpieszno się do broni garną i bardziej o zdrowie dbają, jak o Ojczyznę. Wszyscy w salonie przymilkli jakoś, a panna Pelagja spuściła głowę i nie spojrzała na pana Jana ani razu. Pan Jan mógł utrącić te zaczepki jednem słowem, ale duma zamknęła mu usta na kłódkę. Milczał i on. Aż tamten spytał go wprost z jawną kpiną:

— A i panu, widzę, zdrowie na wojaczkę nie pozwala?

Przybladł pan Jan.

— Pozwala, czy nie pozwala — rzekł gniewnie — tłumaczyć się panu nie będę! I odpowiesz mi pan za te żarty.

Ułan roześmiał się tylko na to wyzwanie.

— Po wojnie, dobrodzieju, po wojnie... Dziś nie mam na te sprawy czasu.

— Choćby i po wojnie, bylebym pana znaleźć mógł!

— Przed Moskalem się nie kryję, to i przed panem się nie schowam. Bylebyś mnie pan szukał naprawdę.

Panna Pelagja podniosła nagle do oczu chusteczkę koronkową i wybiegła z pokoju z wielkim szumem krynoliny. Nikt nie kwapił się ani słówkiem pana Jana bronić. Zabrał się tedy i poszedł w srogim żalu.

Nawet mu przez głowę w zaciętości nie przeszło, żeby to nieporozumienie wyjaśnić. Odpowiedział swemu szydercy po męsku — czynem. Rozumiał tylko, że już nie czas teraz na zwłoki — jutro ruszy do Langiewicza, do Goszczy. Zaraz też oznajmił staruszkom — rodzicom o swem postanowieniu. — — Ano, westchnęli tylko, bo spodziewali się tego oddawna. Wszyscy legli spać z ciężkiem sercem.

A nazajutrz z samego rana dostał pan Jan od narzeczonej kopertę z pierścionkiem bez jednego słówka. Zrywała z nim, jako z tchórzem. Ścisnęła mu się pierś boleśnie i spochmurniał bardzo. Zdjął z palca własny pierścień zaręczynowy — skromną obrączkę czarno emaljowaną z herbem Polski, Litwy i Rusi. „Za tchórza mnie ma!“ — myślał — „zobaczymy, czym od ułana nie odważniejszy!“. Straszną miał w sercu gorycz, a przecież ucałował pierścień, nim go odesłał.

Zaczem w kożuszku już i w konfederatce pożegnał zwierzchników, za reńskiego zgodził na Rynku fiakra do granicy, spakował broń i manatki i ruszył przed południem jeszcze (teraz dopiero polały się ciężkie łzy matczyne!).

Austrjacy patrzyli wtedy na powstanie przez palce, wyjechał więc z Krakowa bez przeszkód i za parę godzin był już w Michałowicach na granicy. Stała tu na opuszczonej komorze rosyjskiej grangarda powstańcza z całej kompanji strzelców. Urosło panu Janowi serce na widok tych polskich wojaków: ostrzelani już w niejednej potyczce, miny za katy, a i broń jaka taka. Przyjęli pana Jana za swego po bratersku i zaraz wyprawili dalej z furgonami, które żywność i ekwipunek z Krakowa do Goszczy woziły. Niedaleka była droga: po jakiejś półtorej mili natknęli się na placówkę — „stój“! Podawszy hasło, zacięli konie i wjechali do obozu z paradą.

Rozłożył się ten obóz za wsią na obszernych łąkach i na pierwszy rzut oka do jarmarku czy olbrzymiego taboru cygańskiego widział się podobny: roztoczone ogromnem półkolem wozy, a wewnątrz masy lichych, słomą krytych szałasów. Koło każdego namiotu broń w kozłach, a przy niej warta. Między szałasami i na każdem wolniejszem miejscu snuły się tłumy żołnierza. Nieustanny zgiełk i gwar bił zewsząd ku pochmurnemu niebu — i nie dziwota: zeszło się tu, pod Langiewicza, do trzech tysięcy wojennego ludu.

Uderzyła pana Jana ogromna rozmaitość stroju śród powstańców. Obok kosynjera w parciance, ledwie obdartym kożuchem nakrytej, widziałeś eleganckiego ułana w mundurowej kurcie; mieszczuch w paltocie i krótkich kamaszkach stał w gronie strzelców w białych sukmanach krakowskich. „Żuawi śmierci“ czupurnego Rochebruna paradowali na czarno z wielkiemi białemi krzyżami na piersiach. Oficerów rozpoznawano po białoamarantowych kokardach na czapce i na ramieniu.

Jeden z tych oficerów okrzyknął radośnie osłomionego pana Jana: był to znajomy akademik z Krakowa i dawny jego uczeń. Ten zajął się nowym kolegą najserdeczniej: nakarmił go z kotła swego plutonu i oprowadził po obozie. Teraz dopiero spostrzegł pan Jan wojskowy ład śród owych szałasów; mniejsze i większe place dzieliły tu kompanje od kompanij, bataljony od bataljonów. Stały na owych łąkach dwa pułki zwykłej piechoty i żuawi Rochebruna. W obu pułkach tylko pierwszy bataljon, niestety, miał broń palną, a i to przeważnie myśliwską; resztę zapychano kosynjerami. Zato żuawi dawali wspaniały widok: dobrani z samej tężyzny, w mundurach, z karabinami o długim bagnecie, sprawnie wyćwiczeni, prezentowali się iście marsowo. Było ich do pięciuset chłopa.

Panu Janowi aż oczy się do nich rwały. Ale oficer-akademik uśmiechnął się tylko na ten zapał.

— Niema co się gapić jak kot na szperkę. Nie przyjmą. Bez munduru i karabinu ani do nich przystąp!

Westchnął pan Jan, bo karabinu w Krakowie za żadne pieniądze nie mógł dostać.

*) Nowela ta znaleziona została w tece pośmiertnej ś. p. Piotra Choynowskiego.

STEFAN ŻEROMSKI

Rozdziobią nas kruki, wrony

Ani jeden żywy promień nie zdołał przebić powodzi chmur, gnanych przez wichry. Skąpa jasność poranka rozmnożyła się pokryjomu, uwidoczniając krajobraz płaski, rozległy i zupełnie pusty. Leciała ulewa deszczu, sypkiego jak ziarno. Wiatr krople jego w locie podrywał, niósł w kierunku ukośnym i ciskał o ziemię.

Ponura jesień zwarzyła już i wytruła w trawach i chwastach wszystko, co żyło. Obdarte z liści, zczerniałe rokiciny żałośnie szumiały, zniżając pręty aż do samej ziemi. Kartofliska, ściernie, a szczególniej role świeżo uprawne i zasiane, rozmiękły na przepaściste bagna. Bure obłoki, podarte i rozczochrane, leciały szybko, prawie po powierzchniach tych pól obumarłych i przez deszcz chłostanych.

Właśnie o samym świcie Andrzej Borycki (bardziej znany pod przybranem nazwiskiem Winrycha), wyjechał z za pagórków rajgórskich i skierował się pod Nasielsk, na szerokie płaszczyzny. Porzuciwszy zarośla, trzymał się przez czas pewien śladu polnej drożyny, gdy mu ta jednak zginęła w kałużach, ruszył wprost przed siebie, napoprzek zagonów.

Przez dwie noce już czuwał i trzeci dzień wciąż szedł przy wozie. Buty mu się w rzadkiem błocie rozciapały tak misternie, że przyszwy szły swoim porządkiem, podeszwy swoim porządkiem, a bose stopy w zupełnem odosobnieniu. Bardzo przemókł i przeziębł do szpiku kości. Któżby zdołał poznać w tym obdartusie byłego prezesa najweselszej pod księżycem konfraternii t. z. śrubstaków, dawnego Jędrka, króla i padyszacha syren warszawskich? Włosy mu wyrosły „w orle pióra“, paznogcie „w dzikie szpony“, chodził teraz w przepoconej sukmanie, żarł chciwie razowiec ze sperką i żłopał gorzałę z taką naiwnością, jakby to była woda sodowa z sokiem porzeczkowym.

Konie były głodne i zgonione tak dalece, że co pewien czas ustawały. Nic dziwnego: koła zarzynały się w błoto po szynkle, a na drabiniastym wozie pod trochą olszowego chróstu, siana i słomy leżało samych karabinów sztuk sześćdziesiąt i kilkanaście pałaszów, nie licząc broni drobniejszej. Były to wcale niezłe szkapy: rosłe, podkasane, prawie chude, ale ze świetnej rasy pociągowej. Mogły jak nic robić dziesięć mil na dobę, byleby im pozwolić dobrze wytchnąć dwa razy i uczciwie je popaść. Konie należały do pewnego szlachetki z okolic Mławy. Stanowiły one znaczną część jego majątku, bo posiadał suma sumarum trzy szkapy, jednakże pożyczał ich Winrychowi na każde zapotrzebowanie. Ten ostatni przychodził zazwyczaj późno w nocy, stukał do okna domostwa, — wychodzili obydwaj z gospodarzem, wyprowadzali konie cichaczem, aby nie budzić parobka, wytaczali wóz i jazda! Letnią porą była to rzecz wcale łatwa, owa jazda. We dnie Winrych spał w gąszczach leśnych, a konie się pasły. Teraz niepodobna było ani spać, ani popasać. Winrych liczył na to, że go ktoś zluzuje, zwłaszcza, że najuciążliwsze posterunki i przeszkody szczęśliwie wyminął. Ale nie takie to już były czasy... Jeżeli kto jeszcze na tej ziemi walczył w całem i zupełnem znaczeniu tego słowa, to on, Winrych. On jeden chodził jeszcze po broń, jeden nie upadał na duchu. Gdyby nie on i sama partja byłaby się oddawna rozleciała na cztery strony świata. Przez długi czas tych ludzi ściganych, głodnych, przeziębłych i wylęknionych wspierał swemi szyderczemi półsłowami i podniecał, jak chłostą. Teraz, gdy już wszystko runęło na łeb w bezdenną jamę trwogi, on się, jak to mówią, zawziął. W miarę tego, jak nietylko do głębi nastrojów i sumień, ale do podstaw t. z. polityki rewolucyjnej wciskać się poczęła coraz bezczelniej i natarczywiej filozoficzna zasada: fratres, rapiamus, capiamus, fugio musque, — on czuł w sobie upór coraz zuchwalszy, coraz straszliwiej bolesny i już prawie szalony...

Gdy tak zmoknięty, głodny i bardzo znużony brnął przy wozie, poczęło, jakoby wraz z zimnem, wsiąkać w niego uczucie nędzy. W kieszeni nie miał już ani okruszyny chleba i ani kropli wódki we flaszce. Dziurawe buty, absolutnie wzięte (jeżeli, nota bene, był w nich milimetr rzemienia zasługujący na to, aby był absolutnie, czy tam inaczej brany), nie mogły być przyczyną owego uczucia nędzy. Nie sam głód również i nie samo zimno je wywoływało. Ale po śladach, zostawionych na błocie przez te dziurawe buty, szła za Winrychem ironia spostrzeżeń, owa bieda okrutna, co nie waha się wtargnąć do miejsca świętego świętych, co odważnie, jak plugawy lichwiarz, bierze w szachrajską swą rękę bezcenne klejnoty ludzkiego ducha i drwi z ich wartości, ubierając tę podłość w najlogiczniejsze syllogizmy.

— Wszystko przelajdaczone, — szepce Winrych, pogwizdując, — przegrane nietylko do ostatniej nitki, ale do ostatniego westchnienia wolnego. Teraz dopiero wyleci na świat strach o wielkich ślepiach, ze stojącymi na łbie włosami i wypędzi z mysich nor wszystkich metafizyków reakcji i proroków ciemnoty. Czego dawniej nie ważyłby się jeden drugiemu do ucha powiedzieć, to teraz będą opiewali heksametrem. Ile w człowieku jest zbója i zdrajcy, tyle z niego wywleką, na widok publiczny ukażą i ku czci, oraz naśladowaniu podadzą. I pomyśleć, że to my taki sprawiliśmy postęp wyobrażeń, ponieważ przegraliśmy...

Mocniej zacisnął pas wełniany, osłonił piersi sukmaną i ruszył dalej, zwiesiwszy głowę. Czasami ją podnosił i mówił przez zęby:

— Psy parszywe!

Deszcz ostry zacichł i siał tylko ów pył wodny, nieustanny, zawieszający tuż przed okiem jakby nieprzejrzystą zasłonę. Podmuchy wiatru szalały dokoła wozu, gwizdały między sprzętami, wydymały długie poły sukmany i targały kosmyki na Winrychu.

wiczem *)

Ze smętną miną oglądał kawalerję powstańczą, co zajmowała całą wieś i wszystkie budynki gospodarcze, przy szablach i lancach, o biało-czerwonych proporczykach, wyglądała butnie i dziarsko, jak to ułani zwykle.

Sztab stał w niewielkim dworku goszczańskim. Panował tam ogromny ruch, choć warta przy drzwiach lustrowała surowo nawet i oficerów. Na wilgotnem powietrzu głośno prychały okulbaczone konie adjutantów. Co chwila wypadał któryś z drzwi i rwał z kopyta z wyższym, widać, rozkazem. Jeden z nich zwrócił uwagę pana Jana.

— Kobieta chyba? — mruknął.

— A tak. Panna Pustowojtówna. Patrjotka, choć z ojca Moskala; za adjutanta przy sztabie służy. A teraz uważaj pan na tę starszyznę, co na ganek wyszła: ten niski, łysawy, z bródką — to pułkownik Jeziorański, co aż z pod Rawy tu zwycięsko doszedł; ten czarny żuaw w białym turbanie, co tak rękami macha, to Rochebrun; ten surowy starzec z nahajem, co wąsa teraz szarpie ze złością, to Dionizy Czachowski...

Pan Jan zapatrzył się na tych wodzów, o których w całej Polsce było już głośno, a tu ukazał się i sam dyktator Langiewicz. Niewielki był i młody, lat trzydziestu kilku, w rogatywce granatowej z białem piórem, w ciemnej czamarze, przepasanej szarfą w kolorach narodowych na znak godności. Wąsiska miał długie, blond, i nie... ką brodę. Piękne duże oczy patrzały jasno i spokojnie, po wojskowemu. Bo też całe życie wojnie poświęcił: był oficerem armji pruskiej, miał krzyż za boje na Sycylji pod Garibaldim, a i tu w powstaniu, sprawił się już walecznie pod Małogoszczą, pod Skałą i pod Staszowem. Dźwigał teraz na sobie zaufanie narodu i odpowiedzialność ogromną.

Pan Jan uczuł nagły przypływ serdeczności do tego męża, jak zawsze żołnierz do swego wodza. Zaraz opuścił go żal, że nie może do żuawów przystać, i właśnie postanowił wstąpić do kosynjerów, jako do najcięższej służby. Bo choć kosa to straszna broń w ręcznem starciu, ale — nim do tego starcia dojdzie — najwięcej poświęcenia i zapału od żołnierza wymaga.

Nazajutrz od samego rana w ćwiczeniach kosynjerskich brał udział i taki sobie wkrótce mir zyskał, a i wśród zwierzchników szacunek, że po trzech dniach dano mu dowództwo plutonu. Był już szarżą, ale nie pysznił się tem wcale. Przywiązał się tylko do swoich chłopców (a tęgie to były parobki!), każdego znał z imienia i charakteru, a dbał o nich jak o siebie samego. Dla większej osobistej w przyszłych bojach pewności kazał rusznikarzowi bagnet sobie na dubeltówce osadzić.

12-go marca otrąbiono wreszcie alarm i korpus powstańczy ruszył na północ. Chciał się Langiewicz odsadzić od granicy, żeby go Moskal, co z wielką zewsząd parł nań siłą, do Galicji nie wypchnął. Szli tedy leśnemi drogami, przemykając się śród rosyjskich oddziałów. Oj, niełatwe były to pochody! Całemi dniami miesili błoto w śniegu i deszczu, nocą zaś każdy czuł w kościach ostre przymrozki marcowe. A niejeden tam i gołemi paluchami z podartych butów świecił! Na okropnych drogach kieleckich nędzne wózki obozowe utykały i psuły się co razu, a na nich była przecie cała amunicja i żywność. Uwarzyć coś gorącego niezawsze się dało w obliczu wroga; dostawali wtedy chleb czarny ze słoniną i czarkę okowity na pociechę, jeśli zdarzyła się w bliskości. Sypiali najczęściej na gałęziach sosnowych wypróbowanym powstańczym na błoto sposobem. „Ciężki jest zawód patrjoty!" — żartowano w szeregach, dzwoniąc zębami. Naprawdę był ciężki. Nad zwykłą siłę ludzką.

Minęli tak w parę dni Słomniki i Racławice, obeszli Miechów i Książ, nocowali pod górami w lasach, aż doszli do Chrobna, majątku margrabi Wielopolskiego, tego samego właśnie, co brankę zarządził i powstanie wywołał. Pobobrowali tam trochę w śpichrzach znienawidzonego magnata, ale niedługo, bo zaraz po obiedzie rozeszły się wieści, że Moskale tuż! Jakoż, ledwie uformowali kolumnę i Nidę przeszli, gruchnęły armaty. (Rosyjskie, oczywista, nie nasze, bośmy w tem powstaniu dział nie miewali!). Nie chciał się tu Langiewicz w bitwę wdawać, bo miejsce było odkryte i zanimby nasi ze swej myśliwskiej broni odpowiadać mogli, ogromneby ponieśli straty od kul karabinowych i armatnich. Cofał się więc korpus w porządku, choć pod ostrym działowym i rotowym ogniem, ku pobliskim lasom, gdzie drzewa dałyby schronienie przed przewagą rosyjskiej broni i pozwoliłyby wroga bliżej przypuścić bez większej szkody. Osłaniali ten odwrót żuawi, że to — jak wiemy — też byli w dalekonośne karabiny zbrojni. Widział pan Jan wraz z całem wojskiem, jak dragoni rosyjscy, radzi z tego odwrotu i pewni, widać, zwycięstwa, ruszyli do ataku tęgim cwałem. Marsz, marsz! Wyczekał dzielny Rochebrun właściwego dystansu — i jak nie plunie im ołowiem w same ślepia! Posypali się jeźdźcy na ziemię jak gruszki, jęły kwiczeć postrachane i ranne koniska, a Rochebrun poprawia jak na ćwiczeniach: salwa — raz! salwa — dwa! Cofnęli się bezładnemi kupami jak niepyszni. Grały jeszcze czas jakiś armaty i piechota moskiewska ostrzeliwała się z żuawami, aż zapadł wczesny zmrok jesienny i przerwał tę potyczkę. Oba wojska rozeszły się na nocleg, każde w swoją stronę.

A przecie ponieśli nasi ciężką stratę, bo cały ów tabor wozów rozsypał się w popłochu pod działowym ogniem i częściowo dostał się w ręce kozackie, częściowo pierzchnął, że ani o nim słychu. A razem z nim żywność i amunicja. Przy-

(Dokończenie na str. 19)

Przysięga
Z cyklu „Lituanja"

Za zasłoną mgły dał się nagle postrzedz jakiś ruch jednostajny, równoległy do ledwie widocznego horyzontu. Mógł to być szereg wozów, stado bydła, — albo wojsko.

Winrych patrzał przez chwilę, przymrużywszy powieki. Doznał takiego wrażenia, jakby ktoś zagiął palec pod żyłą krwionośną w jego piersiach i wydzierał ją na zewnątrz.

— Moskale... — wyszeptał.

Dał koniom po siarczystym bacie, ściągnął lejce, zawrócił prawie na miejscu i zaczął uciekać. Nie chciał, a raczej nie mógł odwrócić głowy, ażeby się obejrzeć po za siebie i zbadać, co się tam dzieje. Zdawało mu się, że umknie na bok niepostrzeżony. Nieszczęście chciało, że miejsce było gołe i puste w promieniu wiorst kilku.

Uciekający wóz spostrzeżono. Z szeregów postępującego wojska odłamała się grupa jeźdźców, wysunęła przed front i pomknęła co koń skoczy. Winrych, patrząc już na to zjawisko, nie mógł zrozumieć, czy ci ludzie sadzą ku niemu, czy się oddalają w kierunku przeciwległym. Dopiero, zobaczywszy chorągiewki przy schylonych lancach i łby końskie, zorjentował się dobrze. Wtedy krew szarpiąca się w jego pulsach — jakby stężała i stanęła w biegu... Zatrzymał konie, omotał dokoła luśni parciane lejce i namyślał się, co wywlec z wozu do obrony: pałasz, czy sztucer nienabity?

Zanim wszakże cokolwiek przedsięwziąć zdołał, machinalnie zbliżył się do zmordowanych koni swoich i zaczął jednemu z nich zdejmować kantar ze łba i ściągać chomąto, jakby z zamiarem puszczenia na wolność tych towarzyszów niewoli. Czyniąc to, na chwilę przytulił się do szyi końskiej i westchnął.

Ośmiu ułanów rosyjskich na pięknych koniach dopadło wozu i w mgnieniu oka ze wszystkich stron go otoczyło. Jeden z nich, nie mówiąc ani słowa, począł zrzucać lancą suche gałęzie, oraz snopki kłoci i sondować głąb wozu.

Gdy grot dźwięknął, uderzywszy o lufy sztucerów, — żołnierz pokłepał Winrycha po ramieniu i mrugnął na towarzyszów. Tamci sięgnęli po karabinki, założone na plecy. Winrych stał na miejscu, jak przedtem, obejmując ramieniem kark konia. Usta mu się skrzywiły wzgardliwie i w sercu zsiadło nie to męstwo, lecz pogarda bezbrzeżna, pogarda wszystkiego na tej ziemi.

— Ty do czyjej partyi to wiozłeś? — zapytał go ów rewidujący.

— Głupiś! — odrzekł Winrych, nie podnosząc głowy.

— Do czyjej partyi to wiozłeś? Słysz, polaczyszka!

— Głupiś!

— To nie chłop, — rzekł do podwładnych starszy, z naszywką na ramieniu, — to powstaniec.

— Głupiś! — rzekł Winrych, patrząc w ziemię.

— Bierz psiego syna! — wrzasnął żołdak.

Dwu z nich odsadziło się natychmiast o kilkadziesiąt kroków i szybkim ruchem nastawiło lance poziomo. Skazany spojrzał na nich, gdy mieli ukłuć konie ostrogami, i zaraz, jak małe dziecko, zasłaniając głowę rękami, cichym, szczególnym głosem wymówił:

— Nie zabijajcie mnie...

Zerwali się w skok z miejsca zgodnym susem i wraz go przebili. Jeden ohydnie rozpłatał mu brzuch, a drugi złamał dekę piersiową. Trzeci ułan odjechał o kilkanaście kroków i gdy dwaj pierwsi, wyrwawszy lance i splunąwszy, usunęli się na bok, wziął na cel głowę powstańca. Pociągnął za cyngiel wtedy właśnie, gdy nieszczęsny zsunął się w brózdę. Kula, przeszywszy czaszkę naręcznego konia, zabiła go na miejscu. Zwierzę stęknęło żałośnie i padło na nogi konającego Andrzeja. Żołnierze zsiedli z koni i zrewidowali puste kieszenie sukmany. Rozgniewani o to, że Winrych wypił wszystką gorzałkę, rozbili butelkę na jego czaszce i podarli mu ostrogami policzki. Na głos sygnału, wzywającego ich do powrotu, wskoczyli na siodła i nabrawszy z wozu po kilka sztuk dobrych pałaszów belgijskich, odjechali za oddziałem, który zanużył się już we mgłę i szarugę. Dowódca szwadronu ścigał forsownie jakiś topniejący oddziałek powstańczy, to też nie miał czasu zawrócić po broń, zostawioną w polu na Winrychowym wozie.

Tymczasem deszcz rzęsisty puścił się znowu i na małą chwilę ocucił powstańca.

Powieki jego, zaciśnięte przez ból i popłoch śmiertelny, dźwignęły się i oczy po raz ostatni zobaczyły obłoki. Usta mu drgnęły i wymówiły do tych chmur szybko pędzących ostatnią myśl:

— ...Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

Wielka nadzieja nieśmiertelności ogarnęła umierającego, niby przestrzeń bez końca. Z tą nadzieją w sercu umarł.

Głowa jego wygniotła w błocie dołek, do którego teraz spływać poczęły maleńkie strumyki i tworzyły coraz większą kałużę. Krople, trzepiąc w nią, wzbijały duże, wysoko wzdęte bańki, rozpryskujące się w nicość tak szybko i zupełnie, jak ludzkie święte złudzenia. Zabity koń stygł szybko na zimnie, a pozostały przy życiu szarpał się w zaprzęgu tak gwałtownie, jakby go kto smagał batem rzemiennym. Nagle przechylił się przez dyszel, przez martwego towarzysza i obwąchał głowę Winrycha. Skoro poczuł trupa, ślepia mu krwią nabiegły, grzywa na karku wzburzyła się dziko, szarpnął się w tył, potem cisnął naprzód całym korpusem, bił nogami w ziemię i wierzgał na wszystkie strony w takiej furyi, że tylna jego noga wpadła między sprychy przedniego koła wozu. Szarpnął ją z całej mocy i okropnie złamał powyżej pęciny. Ból wprawił go we wściekłość tem większą. Rozjuszony, wściekłymi skokami rzucać się począł. Kość pękła na dwoje w taki sposób, że ostry i jak nóż śpiczasty jej kawałek przebił skórę i coraz bardziej, wskutek targania, ją okrawał.

Dopiero nazajutrz rano pluchta bić przestała, choć wiatr wcale nie ucichł. Chmury leciały wysoko, poprzedzielane głębiami cieniów o kształtach dziwacznych. Pod wiatr i jakby na spotkanie obłoków ciągnęły już stadami, już pojedyńczo kruki i wrony. Podmuchy wichrów odnosiły je i odpychały napowrót, nieraz zabawnie wyłamywały im skrzydła do góry albo kamieniem ciskały ku ziemi. Nad padliną w polu leżącą ptactwo krążyć poczęło, zniżało lot usilnie i, po długiem mocowaniu się z wichurą, siadało na zagonach zdaleka...

18

Z lewej u góry:
Znak
z cyklu „Lituanja"

W środku u góry:
Kucie kos
z cyklu „Polonja"

Niżej:
Spustoszenie
z cyklu „Polonja"

Na prawo u góry:
Bitwa
z cyklu „Lituanja"

U dołu z lewej:
W pracowni artysty — Ludzkości, rodzie Kaina!
„Wojna"

63

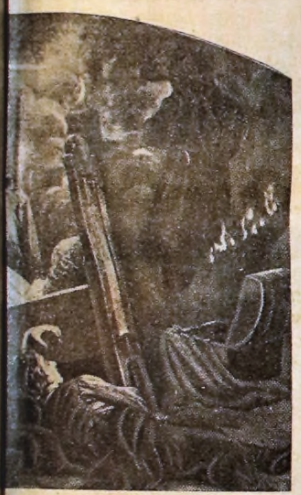

Na prawo:
Trzy stany
z cyklu
„Warszawa II"

W środku u dołu:
„Pochód na Sybir"

Na prawo:
Zamykanie kościołów
z cyklu
„Warszawa II"

Ostatnie zdjęcie na prawo u dołu:
A. Grottger w stroju powstańca 1863 r.

SPRAWY GOSPODARCZE

Ignacy Zajkowski 10)

Kurs gospodarstwa wiejskiego

Obornik

Mówiąc krócej, składnikiem ulatniającym się w powietrze z obornika jest—azot. Przykładem może być benzyna, która, znajdując się w otwartem naczyniu, może, w krótkim czasie, ulotnić się w dużych ilościach. Przykład niniejszy jest może zbyt jaskrawy, t. z., że azot nie ma tak wielkich zdolności ulatniania się, jak benzyna, jednakowoż, przy niedbałem obchodzeniu się gospodarza z obornikiem, mogą one sięgać cyfr poważnych.

Jednym z najracjonalniejszych sposobów jest

przechowanie obornika pod inwentarzem.

Jednak i tu bywają pewne niedociągnięcia. Równając obornik pod inwentarzem, odrzucamy go do kąta, gdzie, nie udeptywany przez nikogo, zaczyna się grzać, czyli „palić się“. Dobre to jest dla resztek pasz ze żłobów, o czem już była mowa przy tępieniu chwastów, ale nie dla obornika, bowiem w tym wypadku ponosimy ogromne straty. Przechowywanie obornika pod inwentarzem czasem natrafia na zarzuty, że, jakoby, przyczynia się on do ujemnego wpływu na zdrowie zwierząt domowych. Mogę śmiało stwierdzić, że nie jest to zgodne z rzeczywistością, ponieważ obornik tego rodzaju posiada pewne zdolności dezynfekcyjne. Jedynie może tu wchodzić w grę wilgoć, czyli mokrość, co się zdarza w wypadkach braku ściółki. Możemy łatwo temu zapobiedz przez nagromadzenie jej w odpowiedniej ilości.

Obornik, przechowywany pod inwentarzem, będąc zawsze pod działaniem udeptywania, bez dostępu powietrza, doskonale konserwuje się i nie podlega stratom azotu.

Zdarzają się jednak wypadki, w których, ze względu na małe pomieszczenie dla inwentarza żywego, musimy uciekać się do wyrzucania obornika na zewnątrz. W tym wypadku, ażeby uchronić się od większych strat azotu, musimy obornik wyrzucać nie codziennie, jak to często bywa stosowane, ale odrazu większą ilość z tem obliczeniem, że czynność tą powtórzymy najwyżej 2 razy do roku.

Nawóz taki, jeżeli czas pozwala, szczególnie w zimie, najlepiej wywozić odrazu na miejsce przeznaczenia, układając go w pryzmy (90—120 fur jednokonnych) i udeptując (wjeżdżać z wozem na pryzmę), w celu zapobiegania „spalaniu się“. Wskazanem jest przykrycie pryzm torfem.

Przy opieszałem przechowywaniu obornika tracimy od 50 do 60% azotu, co, przy 400 q obornika (2400 pud.), licząc, że w oborniku znajduje się 0,4% azotu (cyfra przeciętna) otrzymamy:

$$\frac{400.\ 0.4}{100}=1{,}60=\frac{1{,}60.\ 50}{100}=$$

$$= 0{,}80\ q = 80\ kg.$$

Mnożąc Ł̈s 0,70 (wartość kg. azotu w nawozach sztucznych) przez 80 kg., otrzymamy Ł̈s 56.00, czyli w ten sposób tracimy tyle azotu, ile wynosi wartość mniej więcej 4-ch worków sztucznych nawozów azotowych. Biorąc pod uwagę to, że wysokość strat powyższych powstaje przy stosunkowo małej ilości obornika (400 q) oraz stosunkowo nizkie cyfry procentowe jak obecności azotu w oborniku tak też i jego strat, które wzięliśmy za podstawę do kalkulacji, musimy stwierdzić, że nie są to cyfry teoretyczne: przemawiają one nam do przekonania ze strony jaknajbardziej praktycznej.

Czas wywożenia obornika

zależy od kilku czynników. Patrząc z punktu widzenia zaoszczędzania azotu, należy go wywozić tuż przed orką, gdyż nawet najdokładniejsze udeptywanie obornika w pryzmach nie uchroni nas od pewnych strat azotu. Jednakowoż, mając na uwadze rozkład robocizny, a co za tem idzie — kalkulację, której każdy gospodarz musi się trzymać, potrzeba obornik wywozić w czasie jaknajdogodniejszym, t. i. w zimie. Zresztą, pewne straty azotu, których nie unikniemy przy przechowaniu obornika w pryzmach, będą o wiele mniejsze od tych, które ponosimy na robociźnie i sprzężaju przy wywożeniu letniem.

Kwestja

wywożenia obornika w zimie

na naszym terenie dotychczas nie była stosowana. Rozmawiałem na ten temat z niektórymi rolnikami, których jedynym motywem było twierdzenie: „my do tego nie przyzwyczajeni“. Konserwatyzm tego rodzaju powoduje, że, wywożąc obornik w lecie, jak już wyżej wspomniałem, zwiększamy potrzebę i komplikacje robocizny, męczymy inwentarz pociągowy i, bywają częste wypadki, nie możemy w czas zaorać ugoru, czyli spóźniamy orkę — słowem całkiem świadomie przyczyniamy sobie dużo strat. W zimie natomiast sprawa ta przedstawia się zupełnie w innem świetle: mamy dość czasu swobodnego, dobrą drogę, wypoczętych koni i t. d. Większych strat w azocie też nie poniesiemy, jeżeli zastosujemy się do wyżej poczynionych wskazówek.

Obornik wywieziony na pole

musi być natychmiast przyorany (na wiosnę i na jesieni, jeżeli gleba nie piaszczysta) albo ułożony w pryzmy i przykryty torfem (w zimie).

Na podstawie licznych doświadczeń i obserwacyj nad obornikiem stwierdzono, że

głębokość przyorania obornika

musi być utrzymana w pewnych granicach, to znaczy, bez względu na to, czy dajemy go pod oziminy, czy też pod okopowe zawsze i wszędzie musimy się starać przyorać obornik możliwie płyciej, gdyż będąc przyorany zagłęboko, bez dostępu powietrza, rozkłada się w kierunku dla rolnika niepożądanym. Wyjątkiem w tym wypadku mogą być gleby lekkie, czyli piaszczyste. Pole, obwiezione obornikiem, musimy przyorać 2 razy: pierwszy — możliwie płytko i drugi — na normalną głębokość, wskutek czego współchnimy dostatecznie rolę nie zaorując głęboko obornika.

Jeśli chodzi o

normowanie dawek obornika,

to trudnem byłoby uciekać się do jakichś specjalnych recept. Wchodzi tu w grę kilka czynników, a mianowicie: rodzaj i zasoby gleby, ilość i jakość obornika, rodzaj rośliny, przedplonu i t. d. Dawki obornika w naszych warunkach wahają się w granicach 150—300 q (900—1800 pudów). Na dawki większe, dochodzące do 400 q, mogą sobie pozwolić jedynie gospodarstwa o kierunku hodowlanym, t. j. mające duże ilości obornika. Na glebach lekkich dajemy obornik w mniejszych ilościach, ale częściej. Kolejność zasobności, a więc wartości poszczególnych rodzajów obornika, jest następująca: owczy, końśki, świński i bydlęcy.

Obliczanie ilości obornika

jest kwestją dość ważną, szczególnie przy układaniu projektu nawożenia, co jest rzeczą niezbędną przy planowej gospodarce. Pomijając wszelkie obliczenia o charakterze raczej teoretycznym, przytoczę tabelę Dr. R. Dmochowskiego, ułożoną na podstawie licznych doświadczeń, która nam zilustruje ilości produkowanego obornika przez poszczególne rodzaje zwierząt w ramach znaczenia praktycznego:

Krowa, trzymana w lecie na pastwisku (w zimie w oborze) 75 q (450 pud.)

Koń roboczy z odliczeniem strat — 50—80 q

Owca, żywiona latem na pastwisku (w zimie w oborze) — 6 q

Świnia — 12—18 q

(DCIV)

7 przykazań maszynowych

1) Ani pługa, ani brony, ani wozu, ani żadnej maszyny, nie pozostawiaj na dworze bez okrycia.

2) Nie będziesz wyjeżdżał w drogę ani wozem, ani będziesz brał do roboty pługa, brony ani innych narzędzi, zanim nie obejrzysz, czy wszystkie śruby są na miejscu, a naśrubki czy należycie dokręcone.

3) Pamiętaj, ażebyś maszyny należycie oliwił i czyścił, do smarowania nie używaj oleju, coś go w poście nie dojadł, lecz kupuj właściwe smary.

4) Szanuj swoją maszynę, daj jej należyte smarowanie podczas roboty, a po skończonej pracy oczyść ją i wysmaruj części podlegające rdzewieniu.

5) Unikaj majstrów — psujków, co tanio naprawiają, lecz zato ciągle naprawiają. Pamiętaj, że za marne pieniądze — psy mięso jedzą.

6) Pamiętaj, że dopóty dzban wodę nosi, dopóki ucho się nie urwie: nie czekaj aż ci wałki, panewki lub trybiki ostatecznie się przetrą, bo w razie złamania się jakiegoś kawałka, połamią się i sąsiednie części.

7) Nie wierz temu, co powiedziały jaskółki, iż najgorsze są spółki: pamiętaj, jesteś zbyt biedny, ażeby siać ręką i to liche ziarno, sprzątać zboże sierpem, a młócić je cepem — używaj siewnika, triera, żniwiarki, młocarni, a w tym celu postaraj się zawiązać spółkę maszynową.

Z praktyki Starego Rolnika

Wahania tłuszczu w mleku krowy. Niezależnie od swoich, że tak powiemy — „osobistych" zdolności dawania takiego lub innego procentu tłuszczu w mleku w ciągu całego okresu laktacyjnego (a więc średniego procentu tłuszczu) — każda krowa daje pewne wahania pod tym względem w ciągu całego roku. Zwykle wraz po ocieleniu krowy wykazują niższą zawartość tłuszczu w mleku, niż pod koniec okresu laktacyjnego. Np. wkrótce po wycieleniu, a w końcowym okresie dojności 4% i więcej.

Ale ciekawą jest rzeczą, że zawartość tłuszczu zmienia się w ciągu jednej doby. Z literatury przytoczymy taki przykład: rano krowa dała 12 l mleka przy 2,8% tłuszczu, w południe 7 litrów przy 2,8% tł., wieczorem 8 lit. przy 2,6% — razem w ciągu dnia 27 litrów, przy 2,4%. Tak było w początkowym okresie laktacji. Ta sama krowa w końcowym okresie laktacji dała: rano 3 lit. mleka przy 3,8% tł., wieczorem 2 lit. przy 4,3% tł. — razem 5 lit., przy 4% tł. Natomiast w ciągu całego okresu krowa ta wykazała mleczność 3675 lit., przy 2,8% tłuszczu.

Trzeba też wiedzić, że w ciągu jednego doju krowa wydziela mleko o różnej zawartości tłuszczu. Przy początku doju zwykle wydziela się mleko o niskim procencie tłuszczu, a przy końcu dojenia mleko wykazuje bardzo wysoki % tłuszczu. Podamy dla przykładu wyniki pewnego ścisłego doświadczenia. Doświadczenie polegało na tem, że nie przerywając dojenia badano na tłuszcz próby mleka w poszczególnych minutach okresu dojenia; okazało się, że: po upływie jednej minuty krowa dała 1,79 kg mleka o 0,65% tłuszczu, po upływie 2 minuty 1,92 kg mleka o 2% tł., po upływie 3-ej minuty 2,95 kg mleka o tłuszczu 2,75%, po upływie 4 minuty 1,71 kg mleka o tłuszczu 4,8%, a po upływie 5-ciu minut dała 0,87 kg mleka o zawartości tłuszczu 7,35%. Razem krowa dała 8,54 kg mleka o 3,01% tłuszczu. Gdyby więc tę krowę nie wydoić dokładnie, a przerwać dojenie np. po 4-ej minucie, to uzyskalibyśmy od niej 7,67 kg mleka o zawartości tłuszczu tylko 2,53%.

Przytoczone doświadczenie poucza jak ważną rzeczą jest dokładne wydajanie krowy; ostatnie wydojone mleko jest zwykle najtłuszcze.

Naogół, z tego co powiedziano wynika, że tłustość mleka od jednej i tej samej krowy nie jest jednakowa w ciągu całego okresu dojenia (laktacji), a także zależy od pory dnia i od czystości wydajania krowy. Szczególnie należy mieć to na uwadze przy przerabianiu mleka na masło. Stąd mogą powstawać u nieświadomych gospodarzy nieporozumienia przy rozrachunku z mleczarnią, bo za litr mleka uzyskuje się różne ceny, zależnie od zawartości tłuszczu w mleku.

Marchew w żywieniu koni. Choć wszystkie zwierzęta gospodarskie chętnie zjadają marchew, jednak ze wszystkich okopowych marchew właśnie najbardziej odpowiada koniom. Dlatego też często i uprawia się głównie w tym celu. Po sianie i owsie marchew jest najprzedniejszym pokarmem dla koni. Marchwi koniom zadawać można stosunkowo duże nawet ilości (do 16 kg czyli do 1 puda, licząc na dzień i na sztukę). Naturalnie, że trzeba konie stopniowo przyzwyczajać do większych dawek, jak również skarmiać ją w takim okresie, kiedy konie nie są używane do wytężonej pracy. Szczególnie dobrym karmem jest marchew dla źrebiąt. Prof. Nils Hansson podaje, że prastarą paszą szwedzką dla źrebiąt jest: 5 kg siana, 5 kg słomy, 3 kg owsa i 3 kg **marchwi.** Marchew najlepiej koniom zadawać w całości (nie siekaną) — gdyż w tym stanie konie ją lepiej pogryzą. Skarmiając marchew końmi pamiętać należy, aby była ona podawana koniom w stanie zupełnie czystym. Marchew, zanieczyszczona ziemią, może szkodzić koniom.

Proste i tanie chlewy dla świń. Przed kilku laty w Niemczech poczęto propagować tanie chlewy dla świń (Niemcy naogół lubią stawiać bardzo kapitalne budynki). Taniość budowy polega na tem, że chlew taki wkopuje się w ziemię do 1 metra głęboko. Z tego względu najlepiej chlewy robić na pochyłości (i to na pochyłości, skierowanej na południe). Przy odpowiednio pochylonym terenie, chlew taki sprzodu jest wgłębiony na 50—60 cm i wejście nie jest zbyt strome. Ściany takiego chlewu składają się z okrąglaków i desek. Wychodzące ponad ziemię ściany na zimę, okładane są słomą, czy nawozem. Specjalnych podłóg nie daje się. Chlewy takie są cieplejsze od innych. Najpraktyczniejsze okazały się chlewy wgłębione na ½ do ¾ metra. Budowle takie odpowiednie są jednak na ziemiach przepuszczalnych.

Pojenie kur w zimie. Należy przestrzegać, aby zimową porą nie dawać kurom do picia wody lodowo-zimnej. Najlepiej w tym czasie służy kurom woda o pokojowej temperaturze: nawet dobrze jest dawać kurom (zimą) wodę ciepłą. W kurnikach chłodnych, gdzie woda zbyt się oziębia, a nawet marznie — podawać rano wodę ciepłą. Koguty, posiadające długie dzwonki (Leghorny, Minorki) przy piciu zanurzają je w wodzie, wskutek czego w czas mroźny i w chłodnych pomieszczeniach u kogutów takich dzwonki łatwo ulegają odmrożeniu; zatem należy je poić z takich poidełek, aby nie mogły zanurzać w wodzie dzwonków.

Co jest przyczyną ciągnienia się śmietany. Śmietana czy mleko „ciągliwe", to jest ciągnące się jak miód, jest wielkim uniedogodnieniem w gospodarstwie i musi być przedewszystkiem usunięte ou dalszego przerobu w spółdzielniach mleczarskich.

Wada ta spowodowana jest przez bakterje. Niejednokrotnie zdegenerowane bakterje kwasu mlekowego wywołują tę wadę lub też szereg bakteryj, mających swe siedliska na mokrych łąkach, bagnach lub błotach, jak również na gnijącej słomie.

Mleko czy śmietana ciągliwa jest dla ludzi nieszkodliwa. Na północy Europy kwaśne mleko w Szwecji np. jest tak gęste, że można je krajać nożem.

Chcąc pozbyć się tej wady, należy przeprowadzić gruntowne czyszczenie i dezynfekcję obory i mleczarni. Wszystkie naczynia, a więc skopki, bańki, wszelkie maszyny i aparaty, używane przy wyrobie masła, muszą być bardzo dokładnie wymyte i wyszorowane. Zaleca się również zmianę wody, używanej do mycia naczyń i chłodzenia mleka.

Odłączanie cieląt.

Wiadomo, jak dużo kłopotu sprawiają cielęta, które trzeba odłączyć od matki i przyuczyć do picia z naczynia. Naogół praktykowane są dwa sposoby. Podług jednego, nowonarodzone cielę niedopuszcza się wcale do matki a odrazu odłącza się i przyucza się poić po palcach, najpierw dając matczyne młodziwo, a następnie mleko od matki. Podług drugiego sposobu, który jest najczęściej u nas w praktyce stosowany, cielę pewien czas trzyma się przy matce, a następnie je odłącza się i przyucza się do picia z naczynia. Otóż w tym wypadku cielę odłączone zwykle przechodzi kryzys, gdyż tęskni do wymienia matki, źle narazie przyjmuje pokarm i często w tym okresie chudnie i wzrost jego zostaje powstrzymany. Dla łatwiejszego przyuczenia cielaka do picia z naczynia zaleca się następujące postępowanie, podług jednego pisma niemieckiego. „Z chwilą nastania pory odłączenia cielęcia, krowę wydaja się całkowicie, poczem cielę dopuszcza się do wymienia. Gdy zacznie ssać stryki, nie wydzielające już mleka, przystawia się naczynie z mlekiem, przeznaczonem dla cielęcia, tuż obok wymienia, cielęciu podsuwa się palec do ssania i razem z tym palcem kieruje się do naczynia z mlekiem. Cielę ssie mleko po palcu, aż do nasycenia się". Po paru dniach takiego postępowania cielę przywyczaja się do picia z naczynia.

Z kraju

Wiadomości bieżące

15-lecie państwowych składów wódek upłynęło w dniu 20 ub. m. W roku 1921, 20 stycznia, państwowe składy wódek pierwszy raz wypuściły na rynek wódkę państwową. Ogólna ilość wódek, wyprodukowana przez składy, w okresie lat 15-tu przekroczyła 10,2 miljonów litrów.

Gospodarstwa, w liczbie 660, w 10 gminach, które ucierpiały od gradu w r. ub. otrzymały zapomogę: w postaci gotówki — 331.794,41 łatów oraz 10.280,82 łatów w materjałach.

Przy odbudowie zburzonych budynków oraz przy oczyszczaniu pól żołnierze Ryskiego i Jełgawskiego garnizonu pracowali przez 4725 dni.

W powiecie Wentspils pracuje obecnie na wsi 40 pomocniczych central-telefonicznych, obsługujących 885 abonentów. Przeciętnie w powiecie na każdych 38 mieszkańców względnie na 3,5 kw. kilometrów przypada aparat telefoniczny.

Liczba radjo-abonentów w powiecie Wentspils wynosi 620, co stanowi jeden aparat radjowy na 55 mieszkańców.

Zrównoważony budżet Rezekne wynosi 542.260 łatów. Miasto utrzymuje w Rezekne m. in. miejską elektrownię rzeźnię, kino oraz 3 przytułki. W lecie b. r. poraz pierwszy dokonane zostanie zdjęcie planu Rezekne.

Kącik kobiecy

Żałoba pierwszej kobiety Imperjum Brytyjskiego

Słowa miłości i współczucia do królowej wdowy angielskiej Marji. zewsząd, nie są jedynie słowami taktu i grzeczności. Są one wyrazem głębokiej sympatji, którą sobie zdobyła królowa u pięciuset miljonów poddanych.

W oczach tych poddanych jest królowa pierwszą kobietą imperjum brytyjskiego oraz ideałem damy angielskiej, wiernej żony i tkliwej matki. Tem właśnie się tłomaczy, że różnica między odosobnieniem mieszkańców Buckingham-Palace, a beznadziejnoscią dzielnicy robotniczej Londynu, nigdy nie uwydatniła się w świadomości ludu. Lud ten jest przyzwyczajony do tego, że królowa jest reprezentantką całego angielskiego narodu, że reprezentuje ona dobro, które należy do wszystkich razem i do każdego pojedyńczego Anglika, czy Angielki. Z tego jednakowo dumni są wszyscy.

Królowa Mary umiała i umie nosić godność swego władztwa i reprezentacji z niezwykłą prostotą. Z wielką starannością potrafiła ona wypełnić oba zadania: władczyni i dobrej obywatelki. W czasie najważniejszych i najwspanialszych uroczystości, nie zapominała na chwilę, że ma równocześnie do wypełnienia obowiązki żony i matki. Dzięki temu zdarzało się, że praca jej zajmowała dziennie 14 do 16 godzin.

Królowa Mary traktowała niezmiernie poważnie swe obowiązki reprezentacyjne i stanowisko pierwszej kobiety w brytyjskiem imperjum. Jakkolwiek sama nigdy nie otaczała się przepychem, była nieubłagana w sprawach, które dotyczyły angielskiej tradycji. Słynne przyjęcia dworskie, które dla młodych kobiet stanowią drzwi wejściowe do t. zw. wielkiego towarzystwa — odbywały się z niezwykłym ceremonjałem i niezwykle uroczyście. Wszystko odbywało się wedle ściśle ustalonych norm. Poczynając od przepisowego stroju debjutantek, aż do liczby kroków i sposobu wykonania ukłonu dworskiego, wszystko było ściśle określone surowym ceremonjałem.

Tryb życia królowej był, zresztą, prostszy i skromniejszy niż wielu jej zamożnych podwładnych. Sama czuwała nad gospodarką domową, i nawet niejednokrotnie sama czyniła zakupy. Znane jest jej zamiłowanie do antycznych mebli i do starej porcelany. Zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, królowa zawsze sama kupowała podarki dla rodziny oraz dla tysięcy biednych dzieci. Chęć przyjścia z pomocą biednym i uciśnionym i prawdziwe poświęcenie się sprawom dobroczynności, jest jednym z najpiękniejszych rysów charakteru królowej-wdowy. Ani rozliczne obowiązki rodzinne, ani wielokrotne zajęcia reprezentacyjne, nie mogły jej przeszkodzić w wykonywaniu zadań miłosierdzia. Jej pojawienie się na premjerze teatralnej, względnie filmowej, stanowiło pierwszorzędne wydarzenie, a zwykle dochód z imperzy w której brała udział, szedł na cele dobroczynne.

W ostatnich latach do wytężających prac królowej dołączyła się jeszcze troska o zdrowie męża. Dwukrotnie zapadał król na zdrowiu i to tak ciężko, że zachodziła obawa o jego życie. Tygodnie choroby króla były dla królowej tygodniami trwogi i bezsennych nocy. Jednakże i te troski nie odbierały jej energji w wykonywaniu obowiązków.

Jeszcze nie minęło pierwsze wrażenie bólu i smutku po śmierci króla, a już aktualne staje się pytanie, kto u boku nowego króla zajmie stanowisko pierwszej damy w angielskiem państwie.

Wiadomo, że Edward VIII jest kawalerem. Prawdopodobnie więc królowa - wdowa zatrzyma nadal obowiązki reprezentacyjne w rezydencji i będzie je spełniała do chwili małżeństwa Edwarda VIII. Jeśliby miała zrezygnować z tego stanowiska, to najprawdopodobniej wycofa się do tradycyjnej już siedziby angielskich królowych wdów i zajmie się działalnością charytatywną.

Z okazji jubileuszu królewskiego parlament angielski zapewnił królowej Mary pensję roczną w wysokości 70.000 funtów, na wypadek o ile przeżyje króla. Jako następczyni na stanowisko pierwszej kobiety w imperjum wchodzi w rachubę małżonka księcia Jorku.

Pójdź w dolinę łez!
Z cyklu „Wojna"

Ze świata

Zakaz tańców — zamiast więzienia

Niebywały wyrok wydał sąd w miejscowości Adershot w Anglji.

Oskarżoną była młoda 18-letnia dziewczyna, która ze sklepu skradła suknię wieczorową. Przed sądem dziewczyna tłumaczyła się, że miała wielką chęć pójść na zabawę taneczną. Nie mogła tego uczynić, ponieważ nie miała odpowiedniej sukni wieczorowej. Udała się więc do jednego z największych sklepów z postanowieniem zdobycia za wszelką cenę odpowiedniej sukienki. Gdy zdawało się jej, że nastedł moment, ułatwiający kradzież sukni, została schwytana. Zamiast na zabawie, znalazła się w więzieniu.

Sąd, po przesłuchaniu, wydał wyrok, zabraniający przestępczyni przez rok tańczyć, aby ją odzwyczaić od złych nałogów.

Widzenie
Z cyklu „Lituanja"

Pani Celina odpowiada

P. Małgorzata z Łudzy. O ile przyczyna nie jest powiązana z ogólnem zaburzeniem organizmu, to podaję Pani środek, który napewno dopomoże. Proszę tylko poprosić w aptece 1/3 część podanej porcji.

Przez tydzień rano i wieczór nacierać płynem:

Rp. Pilocarpini hidrochl.	0,50
Spir. vini 66%	80,0
Spir. camphore	20,0
Oleum ricini	10,0
Glicerini	5,0

W następnym tygodniu stosować natłuszczającą:

Rp. Oleum amjgd.	10,0
Lanolini	15,0
Vaselini flari	20,0
T-rae cantharid.	1,0
T-rae rosmar.	5,0
Aque destill.	30,0

Umyć mydłem rezorcynowo — siarkowem. Kurację powtórzyć.

P. Małgorzata Nr. 2. Niestety, nie podała Pani swego wieku, to jest konieczne, bo przyczyny, zależnie od wieku, są różne. Proszę podać swój wiek, oraz od jakiego czasu notuje Pani owe zaburzenia,

Czy młodzi rodzice mogą mieć zdolnych dzieci?

Dyrekcja szkół w m. Kobé zarządziła przeprowadzenie następującej ankiety. Zaczęto notować punktami zdolności umysłowe dzieci, przyczem oznaką najwyższej zdolności było 150 punktów. Okazało się, że na 70.000 dzieci szkół elementarnych, poddanych tej obserwacji, 165 dzieci uzyskało po 150 punktów. Wielka różnica wieku pomiędzy małżonkami nie wpływa ujemnie na zdolności intelektualne potomstwa, gdyż, jak wykazała ankieta, duża ilość dzieci z liczby tych 165 najgenjalniejszych zrodzona była z ojca w wieku 43—45 lat i z matki w wieku od 25 do 27 lat. W większości wypadków jednak najzdolniejsze dzieci rekrutują się w Japonji z pośród urodzonych z rodziców w wieku od 24 do 30 lat. Rodzice bardzo młodzi rzadko wydają na świat dzieci zdolne.

Poza tem ankieta wykazała, że najzdolniejszem potomstwem mogą się poszczycić pracownicy, pobierający stale miesięczne wynagrodzenie. Dalej idą w kolejności kupcy, przemysłowcy, nauczyciele, doktorzy, rolnicy i t. d.

Ankieta wykazała również, że dziecko najbardziej inteligentne jest zarazem najzdrowsze pod względem fizycznym.

„Pani Domu"

Dwutygodnik, organ Związku Pań Domu i Instytutu Gospodarstwa Domowego, omawia ostatnio, w numerze 2, kwestje związane ze zdrowiem, porusza zagadnienie rodziny, informuje o twórczości kobiecej, o nastrojach karnawałowych, wreszcie, podaje szereg cennych rad i wskazówek, dotyczących gospodarstwa.

Pismo „Pani Domu" zaprenumerować można w Administracji wydawnictwa: Warszawa, Nowy Świat 9.

AWANGARDA KOLUMNA MŁODYCH

Wanda Ihnatowiczówna.

Rozsłonecznić... poczekalnię

Różne są rodzaje wypowiadania się. Jedne wypływają z potrzeb wewnętrznych, nawarstwiających się naskutek ciągłego przemyśliwania tej czy innej kwestji. Stąd powstaje nagromadzenie materjału myślowego. Chaotyczne to zawsze i bez oblicza, nim się tego nie ubierze w słowa zrozumiałe, w zdania logiczne. To znów się mówi na dany temat — ot, tak sobie, z nudów, czy z jakiejś chętki fabrykowania słów, frazesów. To znów czyni się wysiłki, żeby coś w danej sprawie powiedzieć, z trudnością wszystko przychodzi, ale mówi się, ażeby zadowolnić ambicję, która też nakazuje bronić zapatrywań, co się zrodziły w głupią chwilę bezczynności, a które interesują nas bardzo mało lub wcale.

Te, w różny sposób wypowiadane poglądy, różne też na słuchaczach wywierają wrażenie. Jedne mają siłę przekonywującą, drugie bawią, trzecie — irytują. Bywa, że te wszystkie wrażenia kłócą się razem, bywa też, że jakieś „gadanie" czy „pisanie" nie pozostawia wogóle śladu na czytającym.

Ale zawsze przecież można dorzucić do przeczytanego parę uwag własnych jużto w celu okazania zainteresowania daną kwestją, jużto, żeby uzupełnić temat zbyt skąpo, naszem zdaniem, potraktowany.

W Nr. 58 „Naszego Życia" — w „Awangardzie" — jest artykuł p. t. **„Rozsłonecznić szarego człowieka".** Tę istotę o skomplikowanej strukturze wewnętrznej, tego człowieka, który dzisiaj jest taki szary, przyciśnięty troskami, znudzony. Człowieka, który się szczyci szarzyzną, który na każdym kroku odmienia swoją „szarość", używając jej i jako rzeczownika i jako przymiotnika. Temu to człowiekowi autor rzucił hasło: **„rozsłonecznić!"** To znaczy usunąć szarość z twarzy, piętno tragizmu z myśli, znaczy — nadać barwę postaci, żeby się odbijała od tła, żeby była zdecydowana, wyraźna. „Rozsłonecznić" znaczy: wyprostować kark, podnieść czoło, znaczy — wywołać uśmiech na usta. Rzeczy łatwe, gdyby **nie potrzebowały mieć swego odpowiednika wewnętrznego,** gdyby nie wymagały rozsłonecznienia myśli i uczuć, gdyby uśmiech nie musiał harmonizować ze spokojem, z ciszą wewnętrzną. O to najtrudniej. Tego brak. Jest bunt, są rozdźwięki, jest **niepokój.**

Autor o tem nie zapomina i podaje receptę **przebudowy** wnętrza szarego człowieka. Każe mu umacniać w sobie zalety, te rzeczy, co uprzyjemniają, ułatwiają życie, a wyrzucić na śmietnik te, co powodują rozdźwięk: w pierwszym rzędzie pesymizm i beznadziejność — odpowiedniki zewnętrznej szarzyzny. Oczywiście, te złe strony nie łatwo dają się uchwycić za ogon lub nawet grzecznie wyprosić. Wypraszanie ich to — żmudna, długa praca. To **ciągłe „rozsłonecznianie"** się, ciągłe wygrzebywanie radości, choćby z popiołu minionych jasnych chwil, choćby ze wspomnień, choćby z niczego, byle się tylko uśmiechać, byle **nie dawać** się melancholji, byle nie **popadać** w beznadziejność.

To się może sprzykrzyć — ta walka z szarzyzną, z codziennością. To się może wydać śmieszne i bezsensowne, jak szukanie pereł w błocie. Ale trzeba mieć cierpliwość i trzeba **umieć** czekać. Każda praca wytrwała i natężona daje rezultaty. Może nieprędkie, ale pewne. **Trzeba czekać.** I właśnie czekać nie umiemy, **niecierpliwi jesteśmy.** Dlatego tyle jest **ludzi szarych.** Załamujemy się, bo się nam nagle wyda, że marnujemy czas na czekanie. I w pół kroku od uśmiechu — nawracamy, by się zanurzyć znowu w pesymizmie, w studjowaniu swoich, nikomu niepotrzebnych trosk, w przyglądaniu się swojej szarzyźnie. Byle nie czekać! Mówimy, że czekanie nam ubliża, mówimy, że lepiej jest wyrzec się jakiejś rzeczy, niż na nią czekać.

A tymczasem całe przecież nasze istnienie jest jednem wielkiem **oczekiwaniem.** Nawet nasuwa mi się przy tej okazji frazes własnej produkcji: **życie to poczekalnia.** A może już się ktoś tak wyraził? Mniejsza o to. Chodzi przecież o wykazanie **konieczności** czekania, a potem o pogodzenie się z tym fantem i o metody ułatwiające.

Weźmy przykład.

Poraniony człowiek czeka na wyzdrowienie. Kilka dni temu ważyło się jego życie: może rany są śmiertelne? Dziś już wie, że się goją, cieszy się, postanawia czekać cierpliwie. Po wielu, wielu dniach ogarnia go jednak zniecierpliwienie: co, u licha, to się tak długo włecze? Właśnie, że nie będzie czekać wyzdrowienia, dość ma tego! I zrywa bandaże. A w rezultacie? Rozognione rany, powtórzenie niejako od początku kuracji i, znacznie dłuższe, **czekanie.**

To samo jest z pracą nad sobą. Gdy się nie widzi skutków natychmiastowych — złorzeczy, niecierpliwi i zarzuca pracę: co mi z tego? Furda! Gdy przyjdzie opamiętanie, trzeba pracę zaczynać od nowa i jeszcze **dłużej** czekać na rezultaty.

Z tem **rozsłonecznieniem** ta sama historja. To nie ma być tylko rozjaśnienie twarzy **uśmiechem,** ale niejako **utrwalenie** tego uśmiechu, zaklęcie nazawsze w nasze maski, pod któremi **muszą** być wyraźne, skrystalizowane **uczucia,** myśli i poglądy. A to się osiąga **tylko** cierpliwą, trwałą **pracą.**

Daugawpils, w styczniu.

Z życia ZPMK

w Krasławie

W niedzielę, 2 lutego, w lokalu filji krasławskiej ZPMK odbędą się 2 przedstawienia kukiełkowe.

Pierwsze — o godz. 3-ciej pp. Przedstawiona zostanie bajka o „Królu Gwoździku i dzielnym szewczyku". Wstęp dla dzieci 10 sant., dla dorosłych 25 sant.

Drugie — o godz. 6-tej pp Przedstawione zostaną 2 bajki — o „Jasiu — Brudasiu" i „o gęsiem jajku". Wstęp dla dzieci 20 sant., dla dorosłych 40 sant.

Po drugiem przedstawieniu odbędzie się wieczornica.

w Birżach

Na 8-go lutego zameldowane jest przedstawienie teatru kukiełkowego we wsi **Stankiewicze w domu p. Zapiereckiego.** Początek o godz. 6-tej wieczór. Przedstawiony będzie „Król Gwoździk i dzielny szewczyk". Na 9-go lutego przewiduje się przedstawienie kukiełkowe w **Dubniagach** o godz. 4 pp. Przedstawiona będzie, prócz Dzielnego Szewczyka, ciekawa historja o „Jasiu — Brudasiu".

Wieczór programowy

Filja birżańska 16-go lutego urządza wieczór z programem i tańcami. Odegrana zostanie po letewsku komedyjka „Jedna godzina w raju" Silara, oraz po polsku „Marek Łopian" B. Wrzosa. Jako uzupełnienie programu przewidziane są ludowe tańce i śpiew.

w Griwie

W niedzielę, 9-go lutego, filja griwska ZPMK w domu Aizsargów (przy stacji kolejowej) urządza otwartą zabawę. Na obszerny program złoży się między innemi arcywesoła komedyjka Radfa p. t. „Próba generalna", inscenizacje oraz recytacja zespołowa wiersza Tuwima — „Śląsk śpiewa".

Sekcja sceniczna filji wygładza ostatnie chropowatości i podciąga się do należnego poziomu dzięki intensywnej pracy i repetycjom.

Stanisławowi Klukowskiemu

spowodu zgonu Jego Ojca składają wyrazy współczucia

Zarząd filji daugawpilskiej ZPMK
35 drużyna harcerska
Koleżanki i koledzy III kl. II Państw. Gimn. w Daugawpilsie

Ryga

Bal T-wa Dobroczynności

Polskie Rz.-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności w Rydze dla zasilenia kasy T-wa urządza w salach Wielkiej Gildji dnia 8 lutego o godz. 8-mej wiecz. **tradycyjny koncert-bal** na który wszystkich uprzejmie zaprasza. Zarząd T-wa żywi nadzieję, że wszyscy jaknajliczniej stawią się na zabawę i tem przyczynią się do zasilenia środków T-wa, z których T.wo utrzymuje ochronę przy ul. Katolickiej 23 i udziela zapomogi biednym Polakom.

Na program złożą się: śpiew solowy, tańce, oraz numery muzyczne orkiestry symfonicznej i dętej. **Po programie — tańce.** Bilety można nabyć w zakładzie fotograf. Urbanowicza przy ul. Kr. Barona 14 i u p. M. Wyrzykowskiego przy ul. Dzirnawu 40, zaś w dniu zabawy przy wejściu. Ceny biletów od Ls 4.— do Ls 1.50. Uczniowskie Ls 1.—

Zarząd

Herbatka w ZPMK i zabawa w „Reducie"

W niedzielę, 23 lutego, o godz. 8 wieczór, w Domu Polskim Filja Ryska ZPMK urządza **pożegnanie Karnawału.** Pamiętajcie wszyscy, że **23 tańczymy ostatni raz** w tym karnawale!

*

Dn. 22 lutego b. r. sportowy klub „Reduta" urządza w sali Teatru Polskiego (Jezusbaznicas 3) **zabawę karnawałową.** Będzie to ostatnia zabawa przed zapustami.

Wejściowe — dla panów Ls 2, dla pań, studentów i członków — Ls 1,50. Do życzenia są kostjumy. Lokal będzie odpowiednio udekorowany; w bufecie — najlepsze przysmaki przedzapustowe. Tańce przy dobrej muzyce, przeplatane wesołemi niespodziankami. Przygotowania przedbalowe, zakrojone na wysoką skalę, zapowiadają wesołą i miłą zabawę.

Walne zebranie Polskiego Stowarzyszenia Pożyczkowo-Oszczędnościowego

Zwyczajne Walne Zebranie członków **Polskiego Stowarzyszenia Pożyczkowo — Oszczędnościowego** odbędzie się w niedzielę dn. 16 lutego 1936 r. o godz. 17 w lokalu T-wa „Auszra" w Rydze (Dzirnawu iela Nr. 40 m. 1).

Porządek dzienny

1. Wybór prezydjum Walnego Zebrania.
2. Odczytanie i przyjęcie protokółu Walnego Zebrania z dn. 3. II 1935 r.
3. Sprawozdanie z r. 1935: protokół i sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Podział zysków za r. 1935 i budżet na rok 1936.
5. Wnioski Rady i Zarządu.
6. Wolne wnioski.
7. Wybory 2-ch członków Rady i 2 członków Zarządu, po 2 kandydatów do Rady i Zarządu, oraz członków Komisji rewizyjnej i kandydatów do niej.

Zarząd

Uwadze harcerzy

W niedzielę, dnia 2 lutego r. b., w Szmerlu (koniec linji tramwaju 12), o godz. 10,30 mają się stawić harcerze - narciarze z polskich drużyn skautowych w Rydze.

Daugawpils

Z życia ZPMK

Wieczór świetlicowy

Kolejny wieczór świetlicowy filji daugawpilskiej ZPMK przypadł na dzień 22-go b. m., czyli w **rocznicę powstania styczniowego.** Obchód styczniowy **nie mógł** się odbyć z przyczyn od organizatorów niezależnych.

„Na świetlicy" została odczytana żywa gazetka, która tym razem, wbrew tradycji, potwierdzonej nielicznemi wyjątkami, zawierała również artykuły treści poważnej, godnej głębszego zastanowienia i rozstrząsania. Następna środa „zetpemkowska" w Daugawpilsie będzie połączona ze składkową herbatką. Raz na miesiąc takie składkowe herbatki miewa u siebie filja ryska. Obecnie ten zwyczaj pożytecznego i miłego spędzenia czasu w zorganizowanem towarzyskiem gronie wprowadza filja daugawpilska... i która jeszcze ?

Wiadomości sportowe

W filji daugawpilskiej ZPMK został rozegrany wewnętrzny turniej ping - pongowy w grze pojedyńczej. Udział wzięło 8 zawodników. I miejsce zdobył **Aleksander Juchniewicz,** otrzymując, jako nagrodę, rakietę; II — Edward Talapin; III — Jan **Krapan.** Uczestnicy zawodów, prócz nagród, otrzymali dyplomy.

Kierownictwo turnieju spoczywało w doświadczonem ręku **p. Sosnowskiego.**

***

W najbliższym czasie filja daugawpilska ZPMK przeprowadzi zawody nowusowe i ping-pongowe w grze podwójnej.

Wieczór śmiechu!

Coś zupełnie poważnego, z czego się jednak można uśmiać jakoś w końcu lutego. Chyba jakaś szopka z kukiełkami, przedstawiającemi już nie królów z bajki, lecz ludzi z naszego otoczenia.

Gdzie? Jak? Co właściwie? W Daugawpilsie. A jak i co o tem potem!

Liepaja

Zarząd Rz. K. T-wa „Dobroczynność" w Liepai urządza

Wieczór,

który odbędzie się dn. 8-go lutego b. r. w litewskiej sali „Paśpalidzibas b-ba" przy Olejnej ul. Nr. 9. Program wykonany będzie w języku łotewskim, polskim i litewskim.

Bal Maskowy w Polskiem Stow. Akademickiem

(p) Tak się już ułożyło wśród ludzi, że okres pomiędzy Bożem Narodzeniem a Wielkim Postem należy do najweselszych w roku, a zwany jest okresem **karnawałowym.**

Karnawał!... Przychodzi i bierze ludzi w swoje posiadanie. Bierze bezapelacyjnie rytmem muzyki tanecznej, iskrzącym się kryształem podniesionego kieliszka, filuternie przymrużonem czyjemś okiem, albo cudownym, uśmiechem z pod maski... Bierze szałem, znajdującym swoje usprawiedliwienie w jednem magicznem słowie — karnawał. Przecie można raz do roku poszaleć, raz do roku powiedzieć sobie — nie chcę przepisów, ja chcę się zabawić, bo potem znowu będą zwykłe, szare dni!...

Czy można?

Owszem, można, ale tylko w karnawale i pod maską.

Pod czarną maską ! w niecodziennym kostjumie.

Tak też było na tradycyjnym balu maskowym **Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego** w Rydze, który się odbył w ub. tygodniu, pod hasłem **„Karnawał u Negusa".**

Wyniosłem wrażenie, że nie prędko zapomną. zmienione dekoracjami, stare ściany lokalu Stowarzyszenia swych dziwnych gości w najdziwaczniejszych strojach, bawiących się i hasających beztrosko. I tymczasem jak na sali, zamienionej w kącik afrykański, z palmami, małpami i innemi egzotycznemi malowidłami, tańczono na zabój — w przyległych pokojach, również przemienionych bądź to w winiarnię, bądź w chatę abisyńską, albo wprost w stylu karnawałowym utrzymanych, przy stolikach — można było bardzo sympatycznie poroztrząsać to i owo, można było być zahypnotyzowanym powłóczystem spojrzeniem, posłanem z pod maski tajemniczej i uroczej partnerki.

Najbardziej nastrojowo, a kusząco było we wspomnianej już chacie abisyńskiej, która się cieszyła nienajgorszem powodzeniem, i w której... nie, nie zdradzajmy tajemnic, które nie należą do nas, nie podpatrujmy tam, gdzie nie można...

Dla urozmaicenia balu był pomyślany improwizowany program.

Wyróżnić należy tutaj **p. Irenę Sirmbardis,** tancerkę Opery Narodowej, która wykonała kilka tańców charakterystycznych, zyskując sympatję ogólną i zbierając zasłużone oklaski.

Efektownym momentem było przybycie na salę balową neguza (kol. **R. Matulenko)** w asyście swego sekretarza i owiniętej w biały burnus małżonki. Spotkano ten orszak rzęsistemi oklaskami, poczem negus krótko przemówił do zebranych.

W dalszym biegu zabawy karnawałowej kol. **W. Sieliszkówna** bardzo umiejętnie a nastrojowo odśpiewała kilka najnowszych tang polskich. Zabawa stała się powszechną.

Nie można tu nie powiedzieć o jeszcze jednej niespodziance.

Największą bodajże i niepodzielną sympatją publiczności cieszył się zupełnie niezwykły gość na balu, bo... maluśki biały **prosiaczek.** W pewnym momencie, pod dźwięki hałaśliwego marsza, został wpuszczony na salę w charakterze „przysmaku abisyńskiego", a zaraz też potem można było otrzymać kanapki z „boef à la tatare". Tu już trzeba zdradzić tajemnicę — kanapki te zawczasu były gotowe, a biednemu prosiaczkowi wcale nie było źle, wręcz przeciwnie — stał się pupilkiem publiczności i, wreszcie oddany na loterję, przeszedł na własność jednej z uroczych pań.

Wśród tańców, zabaw, śpiewu i śmiechu szybko minęła noc, a świt poranny, który tym razem przyszedł zupełnie nie w porę, przypomniał gościom, że już jest koniec.

Przycichło na sali, a pozostały w niej już tylko echa balowe, sinawa mgiełka w powietrzu i, błąkające się po udekorowanych pokojach, cienie organizatorów.

Swente

Z Kółka PTR

Dnia 19 stycznia b. r. odbyło się Walne Zebranie Kółka Rolniczego w Swente w świetlicy ZPMK. Na przewodniczącego zebrania powołano p. **Wasilewskiego Antoniego,** na sekretarza p. **Ludwiga Siucitło.** Po złożeniu sprawozdań z działalności Kółka w ubiegłym roku nastąpiły wybory nowych władz.

Do Zarządu weszli: pp. **Jan Łabuć** (prezes), **Józef Wiszniewski** (sekretarz), **Antoni Wasilewski** (skarbnik) i dwuch członków zarządu: **Jan Meinart** i **Jan Gintowt.**

Do Komisji Rewizyjnej weszli: pp. **Wasilewski Kazimierz** i **Ludwig Siucitło.** Po wyborach miały miejsce obrady.

Rezekne

W szkole polskiej i w ZPMK

Choinka w Polskiej Szkole Podstawowej

Rezeknieńska Polska Szkoła Podstawowa urządziła swą tradycyjną choinkę dla dzieci w sobotę, dn. 18 stycznia r. b.

Po kolendach i wykonanym programie odbyły się tańce.

Zabawa w ZPMK

W sobotę, dn. 18 stycznia, w Domu Polskim rezeknieńska filja ZPMK urządziła zabawę taneczną dla swych członków i zaproszonych gości.

Borowaia

Wieczór polski

Borowska Polska Szkoła Podstawowa urządza swój doroczny wieczór nie w niedzielę, dn. 2 lutego, ale **w niedzielę dn. 9 lutego.** Termin został przesunięty z przyczyn niezależnych od szkoły.

Janopol

I u nas również

W niedzielę, 26 stycznia, rezeknieńska filja „Harfy" urządziła wieczór w Janopolu w domu pp. Romerów. Wieczór miał duże powodzenie, ściągając znaczną ilość miejscowych Polaków.

Czy uregulowaliście prenumeratę za „Nasze Życie"?

Odpowiedzi Grafologa 3)

Gaweł ma charakter, jak ciężka artylerja. Życie ma cierniste, usiane kamieniami walki o byt, ciężką pracą i niepowodzeniami. Z takim charakterem w codziennem życiu mieć do czynienia to męka i trzeba być świętym, by znieść jego wszystkie wady i kaprysy. I niech mi zaprzeczą ci, co mają do czynienia z Gawłem, że jest aniołem — nie uwierzę nigdy. Takie natury w mojem życiu osobistem dużo zrobiły złego i goryczą serce zalewały nieraz. Nie chcą wcale zrozumieć, że charakter trzeba całe życie wyrabiać, że trzeba być aniołem, pociechą otoczenia. Kłótliwy to, uparty, niewychowany, tępy i zarozumiały charakter, skąpy i drobiazgowy. Czyż zato warto chwalić? Grafolog życzy zająć się, jeżeli nie przerobieniem, to choć wyrobieniem. Trzeba bić się w piersi i prosić o przebaczenie u bliźnich, by odpuścili krzywdy wyrządzone, by darowali „Gawłowi" te rozterki ducha, przez charakter wyrządzone i, by ze względu na ciężkie życie „Gawła", zrozumieli jego winę. Proszę nie gniewać się na grafologję, ale lepiej przyznać rację. Grafolog chce być przyjacielem nieszczęśliwych ludzi, dlatego otwiera oczy na wady.

„Nimfa". Proszę o podanie swego adresu przez Sz. Redakcję w zakrytej kopercie, bo nasze pismo czytają młodsi, uważam więc za niestosowne podawać do druku, tylko osobiście.

„Patałach". List mile i czule napisany, tylko zanadto kaligraficznie. Ma dwa talenty: do nauki i do sportu. Zapewne lubi matematykę i literaturę. Posiada wielką siłę woli, sporo uporu i wyobraźa o sobie dużo. Dosyć skryta siedzi tu dusza, chyba tylko szmerom wiaterków lubi otwierać siebie. Kocha piękną naturę, oddycha życiem kwiatów. Rokuje na przyszłość dobre nadzieje, ma ruchy lekkie i ruchliwe życie lubi. Również nie znosi siedzenia pod cudzym pantoflem, bo stara się wyrobić w sobie energję i chęć do panowania nad innemi, słabszemi od siebie istotami. Energja nigdy nie zawadzi i radzę wciąż ją rozwijać.

Weronika z Rygi to roztrzepana natura, nie posiada ani zbyt wielkiej wytrwałości, ani energji. Powiedzieć nie można, że to charakter bardzo zły, ale wad ma dużo. Lubi nos zadzierać do góry i najwięcej interesuje się swoją osobą. Nie posiada daru głębszej intuicji i przechodzi mimo cierpień otoczenia. Skąpstwa nie znosi, lubi rozrzutność dla siebie. Uczuciowość mocno rozwinięta, ale gdy się zakocha — traci spokój ducha. W pożyciu z ludźmi nie jest to charakter lekki, bo czasem bez potrzeby krytykuje i niedocenia wartości. Długo gniewać się lubi i rozmyśla nad niepotrzebnemi szczegółami tego co było i nie powróci. Te bezcelowe dociekania nie dadzą szczęścia, więc radzę lepiej kierować się rozumem, ale nie sercem.

„Mustafa Bej" ma duszę stworzoną dla piękna i błękitów nieba, wogóle dla marzeń i urojeń. Taki charakter, to jak ptaszek, który skacze z listka na listek i z gałązki na gałązkę, bo lubi wciąż coś nowego i siedzenie na miejscu odbiera mu siłę do lotu. Rozbija się na skrzydłach wyobraźni po dalekich morzach i nieznanych lądach. Lubi podróże, jednak nie stać go na to. Kocha muzykę całą duszą, ale talentu posiada mały procent. Jest to charakter więcej skryty niż otwarty i nie zanadto rozrzutny, nawet czasem lubi liczyć się z groszem. Postawić na swojem też potrafi. Niby spokojna dusza, ale unieść się może. Gdy się rozmarzy, udaje ideał do naśladowania, jednak gdy wgłąb duszy wnikniemy — okazuje się pospolita natura, raczej skłonna do powszedniego życia, niż do wzoru ascetów.

„Toruchna" z Rygi jest sympatyczną osóbką i gdyby nie wielka pycha i uparte cechy, dużo dobrego potrafiłaby zdziałać. Obraża się o każdy drobiazg. Kocha czar muzyki i jest wielką miłośniczką przyrody i wszystkiego, co tchnie pięknem i porywa duszę. Uczuciowość i wrażliwość są tu niby treścią życia. Samotności nie uznaje. „Toruchna" ślizga się po powierzchni życia, jeszcze nie bierze go na serjo i, aczkolwiek cierpi dużo, potrafi się opanować. Wogóle ma zdolności do szerszego działania, ale, jak widać z pisma, ma niezanadto stosowne otoczenie. Gdyby autorzy listów do grafologa podawali wiek, zawód, czy środowisko-możnaby było szerzej się rozpisać o szczegółach. List jest tak starannie napisany, równiutko, że ledwo dopatrzeć się można, jakie posiada zalety. Dobrze robi, że korzysta z wiosny życia, będzie miała w przyszłości dobrą jesień. Nurtuje tu walka między rozumem i sercem, ale napewno rozum zwycięży.

„Fuks" ma stanowczy charakter i nie zawsze zmieni, co postanowi. Posiada dar krytyki, z tego powodu dużo musi znosić niesprawedliwych posądzeń. Altruizm cichy cehuje tę dobroduszną naturę. Dosyć zamknięta w sobie, wywnętrza się tylko przed osobami godnemi zaufania. Posiadając nerwowy i obraźliwy charakter, nie może się pochwalić spokojnem wewnętrznem usposobieniem. Nie może być podwładną, nawet pod swoją opieką życzyłaby mieć niejedną istotę. Wielką siłą życiową się nie odznacza i dlatego kocha wygody w życiu codziennem. Szarzyzna nie daje jej zadowolenia. Zapalczywość proszę wyrzucić i wogóle nie denerwować się bez ważnego powodu, szkoda zdrowia i sił.

„Zatraceniec" posiada dużo kultury, biorąc wiek młody w rachubę. Lubi się unosić, ma duszę wrażliwą i delikatną. Pragnie rządzić innymi, dlatego zanadto mało posiada siły woli. Trzeba powiedzieć sobie, że z innym charakterem można więcej szczęścia dać innym i dążyć wytrwale do celu. Lubi się wywnętrzać, a potem tak się rozdenerwuje, że trudno uspokoić. Potrafi się zakochiwać, bo samotności nie znosi, i dlatego lubi wybierać ideały pośród wrażliwych istot: czy znajdzie ideał — wątpię, bo śród ludzi niema aniołów.

Kino GLORJA w Czekurkalnie
Od czwartku 30 styczn. do 2 lutego

Kronika Łotwy:
Nigdy jeszcze żaden rząd tak się nie troszczył o robotnika, jak rząd Łotwy odnowionej i zjednoczonej.

Sensacja dźwiękowa
DANTEJSKIE PIEKŁO
Wspaniała alegorja kinowa. Piekło, skąd niema powrotu.
W roli głównej **Klera Trewor**
O CZEM DZIEWCZĘTA ŚNIĄ
Opowiadanie życiowe młodej i pięknej dziewczyny
W rolach głównych czarująca **Patja Peterson** **Dżon Boless** i inni

BILANS

obrotów Polskiego Stowarzyszenia Pożyczkowo-Oszczędnościowego za rok 1935

№ kolejny	Nazwa rachunków	Stan czynny: Stan na 1 stycznia 1935 r. Ls	s.	Obroty za rok 1935: Winien Ls	s.	Ma Ls	s.	Stan na 1 stycznia 1936 r. Ls	s.
1	Kasa	5	19	144 143	38	143 893	81	254	76
2	Rachunek w Banku	5 198	84	23 102	47	27 948	84	352	47
3	Weksle zdyskontowane	6 287	04	14 065	46	15 185	50	5 167	—
4	Pożyczki gwarant. przez poręcz.	49 708	26	39 882	55	32 792	21	56 798	60
5	Pożyczki pod obligacje na nieruch.	11 810	—	10 268	50	8 240	—	18 838	50
6	Pożyczki pod zastaw wartości	4 510	—	5 804	30	1 308	—	9 006	30
7	Protestowane weksle	4 453	60	268	93	1 120	45	3 602	08
8	Procenty za wkłady	—	—	3 905	28	3 905	28	—	—
9	Wydatki administrac.	—	—	2 698	85	2 698	85	—	—
		81 972	93	244 139	72	232 092	94	94 019	71

№ kolejny	Nazwa rachunków	Stan bierny: Stan na 1 stycznia 1935 r. Ls	s.	Obroty za rok 1935: Winien Ls	s.	Ma Ls	s.	Stan na 1 stycznia 1936 r. Ls	s.
1	Kapitał udziałowy	8 900	—	400	—	2 140	—	10 640	—
2	„ zapasowy	1 982	13	—	—	226	37	2 208	50
3	„ zabezp. strat.	548	90	—	—	47	42	596	32
4	Fundusz „Dom Polski"	1 425	80	—	—	85	50	1 511	30
5	„ inwentarzowy	204	—	—	—	112	24	316	24
6	Rachunki bieżące	7 852	85	17 349	20	21 656	18	12 159	83
7	Wkłady terminowe	237	95	307	75	16 193	80	16 124	—
8	„ bezterminowe	57 702	95	48 545	88	37 307	14	46 464	21
9	Specjalne wkłady oszczędności	979	14	300	—	466	79	1 145	93
10	Rachunek koresp. K. P. T. D. K.	1 187	05	23	—	247	68	1 411	73
11	Procenty i komisowe	494	91	10 740	51	10 999	15	753	55
12	Sumy przechodnie	400	—	42	06	11	95	369	89
13	Rachunek zysków	57	25	6 623	03	6 883	99	318	21
		81 972	93	84 331	43	96 378	21	94 019	71

Prezes Zarządu: **B. Iłęda**
Wice-Prezes: **St. Noskowski**
Księgowy: **P. Swyłan**
Skarbnik: **M. Wyrzykowski**
Sekretarz: **W. Arcichowski**

Rada: Prezes: **J. Wilpiszewski**; Wice-Prezes: **W. Nagłowski**; Sekretarz: **A. Sudymt**; Członkowie: **W. Rustejko**, **W. Pożaryski**

Komisja Rewizyjna: **B. Wiśniewski**, **Bruno Ingielewicz**, **M. Makowski**

Z tygodnia

Reflektorem po świecie

Uchwała Rady Ligi Narodów w sprawie zatargu Urugwaj — ZSRR stwierdza, że zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy temi krajami jest zjawiskiem przejściowem i że w niedalekiej przyszłości stosunki te zostaną nawiązane przy jednoczesnem wstrzymaniu się od działań mogących zaszkodzić interesom pokoju.

Konflikt między wolnem miastem Gdańskiem a Radą Ligi Narodów został załatwiony polubownie, zawdzięczając pośrednictwu Polski. Konflikt wynikł spowodu wydania przez Senat Gdański kilku dekretów, sprzecznych z konstytucją w. m. Gdańska.

We Francji gabinet Lavala podał się do dymisji. — „W poczuciu wierności dla naszej partji i lojalności, czynimy akt sumienności politycznej, zgłaszając na ręce pana nasze ustąpienie z rządu"... Tak rozpoczynają swój list do Lavala czterej ministrowie radykalni, ustępujący z rządu. Wobec ustąpienia tych ministrów Laval złożył prezydentowi państwa dymisję całego gabinetu. Po długich zabiegach prezydent państwa Lebrun powołał nowy rząd, którego premjerem został — Saro, ministrem spraw zagranicznych — Flanden. Jest to setny skolei gabinet ministów 3-ej Republiki.

W nowym gabinecie Saro znajduje się dwuch żydów: minister poczty Jerzy Mandel i minister kolonij — Jan Sztern.

Kanclerz Hitler udzielił wywiadu jednemu z przedstawicieli pism francuskich. W wywiadzie tym kanclerz zaznaczył, że nikt w Niemczech nie życzy sobie wojny. Pociąga ona za sobą tak wielkie ofiary w ludziach, że nie opłaca się nawet być zwycięzcą. Prosta logika ludzka przemawia przeciwko wojnie o zdobycze terytorjalne. Skolei kanclerz przeszedł do niebezpieczeństwa komunizmu, podkreślając, że nadmiar sił ludzkich, istniejących w Japonji, zalewającej rynek światowy swoją produkcją, musi pewnego dnia doprowadzić do starcia jej z ZSRR.

W wyborach do parlamentu w Grecji 1668 kandydatów ubiegało się o 300 mandatów. Kandydaci wysunięci zostali przez 15 stronnictw. Stronnictwo komunistów wysunęło 189 kandydatów.

Ilość uzyskanych mandatów przez komunistów wynosi — 13. Grupa Kondylisa uzyskała 127 mandatów, stronnictwo Wenizelosa — 126 i t. d.

Wywóz do Włoch ze Stanów Zjednoczonych osiągnął w grudniu ub. r. cyfrę 8 miljonów dolarów wobec 4 miljonów w listopadzie tegoż roku. Cyfry te mówią jaknajlepiej o tem ile Ameryka zarabia na sankcjach wobec Włoch, stosowanych przez Europę.

Ustne porozumienie w sprawie wymiany towarowej między ZSRR a Litwą na rok 1936 nastąpiło, jak donosi „Tass", w komisarjacie handlu zagranicznego ZSRR.

Ratusz wraz z nowoobraną Radą Miejską wyleciał w powietrze, oczywiście, w Ameryce, w stanie Indjana. W chwili katastrofy odbywało się na ratuszu pierwsze posiedzenie nowoobranej Rady Miejskiej. Mimowolnym sprawcą katastrofy był ślusarz, który w piwnicy ratusza zapalił zapałkę, co spowodowało wybuch gazów ziemnych.

Mrozy ostatnio nawiedziły Amerykę, gdzie codziennie zamarza kilku ludzi. M. in. zamarzły słynne wodospady Niagary.

Kowno liczy obecnie 120 tysięcy mieszkańców (bez wojska).

Szybownictwo w Litwie (lotnictwo bezsilnikowe) rozwija się b. szybko. W roku ub. wykonano 1830 lotów, przyczem szkołę specjalną w Nidzie ukończyło 85 pilotów.

W kraju Kłajpedzkim zamieszkuje 3.413 cudzoziemców, z których na obywateli niemieckich przypada 1494 osoby, obywateli Łotwy — 126 i t d.

Dwie wstrząsające katastrofy lotnicze wydarzyły się w Anglji i w Niemczech. W pierwszym wypadku żywcem spłonęła lotniczka Betty Malborn, odbywająca lot okrężny, w drugim zginął pilot niemiecki, który w r. 1929 ustalił rekord wysokości lotu.

77 rocznicę urodzin Wilhelma II obchodzono w Doorn w dniu 27 stycznia b. r.

Biskupi niemieccy ogłosili orędzie, nawołując wszystkich katolików w Niemczech do utworzenia wspólnego frontu dla ochrony przed ruchem pogańskim, szerzącym się w Rzeszy.

Wielkie zakłady przemysłu wojennego Kruppa w Essen (Niemcy) ogłosiły sprawozdanie za rok 1935. Według tego sprawozdania zysk tych zakładów, w porównaniu z rokiem 1934, wzrósł o 35%. Zakłady Kruppa zatrudniają obecnie 91.507 robotników. Dziwnie, że kryzys jakgdyby wcale nie dotknął tych warsztatów pracy, które mają ułatwić prowadzenie... wojny.

75.000 żołnierzy brytyjskich znajduje się obecnie w Egipcie, ażeby, na wypadek ataku, przeciwstawić się zdecydowanie wszelkim zakusom, zmierzającym do przecięcia dróg komunikacyjnych imperjum brytyjskiego.

W Palestynie zamieszkuje 375.000 Żydów, przyczem w miastach zamieszkuje 75,7 proc. tej liczby t. zn. 284.000 osób, w kolonjach zaś i na wsi — 91.000, czyli 24,3 proc. Najbardziej rozwinęło się miasto Tal-Awiw, które w ciągu 4 lat ostatnich zwiększyło się, jeśli chodzi o ilość ludności, z 46.332 do 135.000 osób. Ludność Jerozolimy zwiększyła się z 53.746 do 70.000 osób.

O zamachu na życie Stalina donosi dziennik charbiński „Charbinskoje Wremia", pisząc obszernie o katastrofie samolotu, która wydarzyła się podobno o 48 godzin zawcześnie, albowiem ofiarą miał być Stalin, który następnego dnia zamierzał udać się w podróż tym właśnie samolotem, zbudowanym do jego własnego użytku.

Wojsko czeskie pod względem narodowościowym przedstawia się jak następuje: Czechów — 95.000 (53 proc.), Niemców — 40.000 (22 proc.), Słowaków — 25.000 (14 proc.), Węgrów — 10.000 (5,5 proc.), Polaków — 10.000 i t. d.

Liczba bezrobotnych w Czechosłowacji w grudniu ub. r. wynosiła 717.200 osób wobec 678.000 w listopadzie tegoż roku

W całej Polsce w roku 1935 było 11.434 lekarzy, 2.208 aptek, drogerji — 2.200, lekarzy — dentystów — 2.800, felczerów — 1900, akuszerek — 9554.

Gdynia posiada obecnie 50 regularnych linij okrętowych.

Rezultaty wymiany handlowej pomiędzy Polską a ZSRR w r. 1935 przedstawiają się dla Polski niekorzystnie. W ciągu bowiem roku ub. Polska wywiozła do Sowietów towarów wartości 11.086.000 złotych (50.973 tony), wwiozła zaś z Sowietów towarów na 14.911.000 zł. (97.861 ton).

Głównym artykułem przywozowym z Sowietów były futra, kawior, wina i tytoń. W wywozie do Sowietów główną rolę odegrały wyroby metalurgiczne.

W związku z tym niekorzystnym dla Polski bilansem handlowym z Sowietami — w Warszawie i w Moskwie przystąpiono do obrad nad nowym planem importowo - eksportowym na rok 1936.

Z Polski na uroczystościach pogrzebowych króla Anglji Jerzego V obecna była delegacja z inspektorem armji gen. dyw. K. Sosnkowskim, jako ambasadorem nadzwyczajnym, na czele.

Polska para w łyżwiarskich mistrzowstwach Europy zajęła piąte miejsce, co jest wynikiem b. zaszczytnym, jeśli się weźmie pod uwagę, że para ta w Polsce — w jeździe figurowej — zajmuje czwarte miejsce.

Mecz rewanżowy Euwe — Alechin, jak donosi prasa francuska, ma się odbyć na wiosnę w Semmeringu (Austrja).

Wynik sądu w aferze Stawiskiego we Francji uwolnił 11 oskarżonych oraz skazał 8 na karę ciężkich robót lub więzienie od 2 do 7 lat.

Ś. † P.

Wincenty Karwecki

zmarł 27 stycznia 1936 r., przeżywszy lat 67.

Eksportacja zwłok z domu (przy ulicy Katolu 30, m. 9) na cmentarz Św. Michała. odbędzie się 2 lutego o godzinie 2-giej pp.

O czem zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

RODZINA

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść 35)

Już to nie brak mu było sprytu. Mając lat ośm, znał już dokładnie nasze fabryki i rozumiał cel i znaczenie każdego urządzenia, przydatność każdego narzędzia i materjału. Ja wziąłem na siebie obowiązek nauczania go, ale do książek niewiele miał ochoty. Ciekaw jest wszystkiego, co ma wartość praktyczną, inne rzeczy natomiast mało go obchodzą. Chciałem go nauczyć geografji ziemskiej, historji tamecznych ludów, obeznać go z przystępnemi dla jego umysłu arcydziełami wielkich ziemskich pisarzy, ale spostrzegłem bardzo rychło, że to zgoła nie zajmuje chłopca, tak ciekawego w innych kierunkach. Zrazu nie przerywałem nauki, sądząc, że zdołam w nim rozbudzić zmysł historyczny i estetyczny, a zaprzestałem usiłowań dopiero wtedy, gdy mnie raz podczas takiej naukowej pogadanki wprost zapytał.

— Wuju, poco mi ty opowiadasz to wszystko?

Nie wiedziałem, co mu mam odrzec — bo istotnie — poco?... A on pytał znowu:

— To wszystko, o czem mi mówisz, jest podobno na Ziemi, którą, pamiętam, raz widziałem podczas wycieczki, jak dużą, świecącą banię, a skąd ty, wuju, podobno przybyłeś tutaj — prawda?

— Tak, to jest na Ziemi, skąd ja przybyłem i skąd wogóle ludzie pochodzą

Chłopak spojrzał na mnie, jakby się wahał, czy ma powiedzić to, co myśli, a wreszcie odezwał się z zafrasowaną miną:

— Ale ja nie wiem, wuju, czy to wszystko jest prawda.

Dotknęła mnie ta uwaga, tak zresztą naturalna u dziecka, któremu się opowiada o rzeczach, dziejących się na odległej i raz tylko przez nie widzianej planecie.

— Czy przekonałeś się kiedykolwiek, abym mówił nieprawdę?

— Nie, nie, nigdy!... — zaprzeczył żywo, poczem dodał znów ciszej:

— Ale teraz nie mogę się przekonać, że mi mówisz prawdę...

Wyjąłem z kieszeni zegarek

— Wiesz, co to jest? Zegarek... Czy myślisz, że ja, albo Piotr, albo matka twoja, potrafimy zrobić taką maszynkę? Widzisz także książki, których my nie drukujemy; narzędzia astronomiczne, nie przez nas zbudowane. — Otóż, skądżeby się to wszystko tutaj wzięło, gdybyśmy tego nie przynieśli ze sobą ze Ziemi? A jeśli z Ziemi przybyliśmy tutaj, to musimy przecież wiedzieć, jak tam jest i co tam było.

Chłopiec zamyślił się.

— Ale ja, prawda? ja się nigdy nie dostanę na Ziemię? co?

— Nie, nie dostaniesz się nigdy.

— To wiesz ty co, wuju, naucz mnie lepiej robić takie zeszyty i szkła powiększające, a nie mów mi już o tem, którędy się jedzie z jakiej tam Europy do Ameryki

Piotr Choynowski

Pod Langiewiczem

(Dokończenie ze str. 9)

kry to był marsz! Ciemno choć oko wykol, a na dobitkę zerwał się wiatr przenikliwy i zacinał mokrym śniegiem znużone szeregi. I znowu przedygotali całą noc na sosnowych gałęziach, na głodno. Ratowali się suchym chlebem, jeśli go który miał w torbie.

Nazajutrz w południe doszli do Grochowisk, folwarczku z kilku chałup, zaszytego w obszernych borach i zagajnikach. Myśleli, że wróg da im tu odetchnąć, bo zwykle się ku lasom nie kwapił. Okoliczne obywatelstwo nadesłało żywność dla oddziału, rozpalili więc ognie i podjedli sobie nieźle. Siaki - taki znowu ułożył się do snu — gdy zaraz huknęły armaty. Kule działowe jęły śmigać po lesie ze świstem, waląc na głowy śnieg i gałęzie. Alarm. Uformowano szyki w milczeniu. Żuawi ruszyli naprzód i wkrótce rozległ się wśród drzew uparty i nużący trzask karabinowy. Ułani poszli kędyś w bok plutonami. Czekano na natarcie z przodu — aż tu nagle i z tyłu zagrały działa.

Pan Jan na czele swych kosynjerów przybladł nieco na tę niespodziankę. „Wzięli nas we dwa ognie! Dadzą nam łupnia!" — pomyślał bez uciechy. Widział, że i jego chłopcom miny zrzedły — zrozumieli.

Warknęły komendy i bataljon strzelców obsadził z tej strony dworek i chałupy. Czekano znowu. Kule gwizdały coraz gęściej, pluskały w pnie drzewne, a zrzadka raziły i żołnierza. To tu, to ówdzie ktoś osuwał się z jękiem lub klątwą. Całe szeregi mimowolnie kiwały pod ogniem głowami, jak konie. Wszystkie twarze stały się złe i zacięte. Trwało to bardzo długo, choć nikt nie wiedział — godzinę, czy parę godzin? W jakiejś chwili minął stępa nieruchome oddziały sam Langiewicz ze sztabem, spokojny pod kulami, jak zawsze. Czekano na atak dalej.

Naraz wysunął się z lasu pędem adjutant sztabowy i pogadał chwilę z wyższymi oficerami. Do szeregów podszedł pułkownik Dąbrowski i wrzasnął całą piersią: „Ochotnicy — wystąp!" „Ochotnicy — wystąp! Ochotnicy!" — jęto pokrzykiwać po wszystkich kompanjach. Od strony rosyjskiej dochodziły coraz bliższe strzały. Przed szeregami potworzyły się liczne grupki co odważniejszych strzelców i kosynjerów.

W piersi pana Jana wstąpił szalony zapał. Obrócił się do swego plutonu z groźną twarzą:

— Wy, chłopcy, za mną wszyscy, co?!

Poszli wszyscy jak jeden mąż.

Ochotnicy, kilkuset chłopa, ruszyli naprzód biegiem. Przyłączył się do nich i oddział ułanów, śród których poznał pan Jan Władka Karwackiego. Nie wiedzieć skąd znalazł się Rochebrun z garścią swoich żuawów. Pędem dopadli sągów drzewa ustawionych długiem rzędami na skraju olbrzymiej polany. Te sągi dały im świetną osłonę i pozwoliły uformować szyk w spokoju.

A czas był najwyższy. Bo z zarośli naprzeciw ukazały się sznury moskiewskiej, tyraljery, a za nimi zwarty mur żołnierza z przewieszoną bronią. Ogłuszające „ura! uraa!" zaległo polanę i stokrotnie obiło się po lesie. Oficerowie wskazywali kierunek gołą szablą. Szli do ataku.

Nasi strzelcy chlusnęli celnym ogniem raz, i drugi, i trzeci, ale Moskwa szła dalej, nie dbając o zabitych i rannych. „Ura! Uraa!" — wznosiło się ku pochmurnemu niebu. Sięgali już połowy tej polany. I oto, w najniebezpieczniejszej chwili, wpadł na nich z boku ochotniczy oddział ułanów. Szli tęgą szarżą i zaraz stratowali pierwsze szeregi. Skotłowało się tam i skłębiło. Moskale stanęli. Rozległy się komendy i zwarta dotąd kolumna rozpadła się na plutony dla łatwiejszego odparcia konnicy.

Ten manewr właśnie stał się przyczyną moskiewskiej zguby. Bo teraz nasi rzucili się z poza sągów na ogłupiałych żołnierzy. Zajęta ułanami Moskwa nie zdołała strzelić ani razu, a już ją powstańcy mieli na bagnetach. „Polska! Polska!" — krzyczano „Jezus, Marja! Polska!" — wrzasnął i pan Jan wielkim głosem. Poderwał swoich chłopców i spadł na najbliższą kupę jak burza. Gdzie tam było rosyjskim bagnetom przeciw kosie ostać! Co łup, to trup! Ze straszliwych ran krew chlustała jak w rzeźni. Rozbili pierwszy pluton w mgnieniu oka i wzięli się do następnego. Teraz pokazały parobczaki, co potrafią! Pracowali jak przy młócce, a włodarzyła im śmierć. Pędzili już przed sobą Moskali jak trzodę, pędzali ich z godzinę po zagajnikach jak owce. Rozżarli się. Padli wszyscy rosyjscy oficerowie z dowódcą tych oddziałów, a i z żołnierzy uratowało się niewielu. Zamilkły zdumione armaty: Moskwa cofała się pośpiesznie.

Nadjechał wtedy dyktator na polanę i winszował żołnierzom zwycięstwa. Słuchali go, dysząc jeszcze ciężko ze zmęczenia, wsparci na ubroczonych drzewcach. Wracali do grochowiskich chałup ze śpiewami.

*

Ale pan Jan nie słyszał tego tryumfu. Na samym początku ręcznego boju dostał od rannego oficera lekki postrzał rewolwerowy, a zaraz potem głęboki sztych bagnetem. Szczęście jeszcze, że zwalił się w ramiona jednego ze swych kosynjerów. Ten wyniósł go z ciżby walczących, usadził pod sosną i przewiązał mu rany podartą koszulą, jak umiał. Byłby zresztą uszedł krwią, gdyby go Władek Karwacki po bitwie nieprzytomnego na pobojowisku nie znalazł. Dzięki jego staraniom i opiece dostał się za Wisłę, do Galicji, i tam u zacnych ludzi w spokojnym dworze wiejskim powolnie do zdrowia wracał.

Gdy ocknął się po raz pierwszy w nieznanym pokoju, ze zdziwieniem poznał u swego łoża ukochaną postać kobiecą. A panna Pelagja, widząc, że przytomnie na nią patrzy, osunęła się na kolana i całowała jego wychudzoną rękę.

— Mój bohaterze! — mówiła ze łzami. — Mój bohaterze!

Dostrzegł jeszcze na swym palcu ów pierścień zaręczynowy z narodowemi godłami i uśmiechnął się leciutko. Nie uważał się coprawda za bohatera, ale wiedział, że obowiązek spełnił sumiennie. Był szczęśliwy.

---

ki, albo co robił ten Aleksander Wielki i ten drugi, Napoleon...

Musiałem przyznać w duchu, że Tom ma słuszność. Nie był tam nigdy i nigdy tam nie będzie, więc pocóż nam mówić o tem, co mnie obchodzi tylko dlatego, że jestem rodem z Ziemi? Te wiadomości na nic mu się nie przydadzą; a jeśli zechce kiedy on, lub jego potomstwo, dowiedzieć się czegoś o Ziemi, o której może już tylko niejasna wieść będzie dochodziła, że jest matką ludzkiego plemienia, a widzieć ją można świecącą na niebie z krańców śmiertelnej pustyni — to będą tu przecież te księgi, któreśmy ze sobą przywieźli, księgi, zaiste, więcej czarodziejskie dla przyszłych mieszkańców Księżyca, niż dla ziemian najfantastyczniejsze baśnie z „Tysiąca i jednej nocy".

Odtąd postanowiłem uczyć Toma tylko tego, co ma dlań wartość realną w przyszłem życiu na Księżycu. Do tego okazywał nadzwyczajną ochotę. Wystarczyło że mu raz powiedziałem, że musi być pilny i uczyć się wszystkiego.

(DCN)

Powstanie Styczniowe a Ameryka

Pod tytułem „The Polish Insurrection of 1863 in the light of New York Editorail Opinion" wyszła w Ameryce praca, której autorem jest małżeństwo Arthur i Marion Coleman. Pan Coleman jest historykiem, pracującym w „departamencie" języków słowiańskich uniwersytetu Columbia.

Do pracy tej jej autorzy zbadali artykuły wstępne dziesięciu dzienników i czasopism, wychodzących w owym czasie w New Yorku. Trzeba przyznać, że jak na taką odległość, artykułów tych była znaczna liczba, bo aż kilkaset. Powstanie styczniowe było przedmiotem bardzo wielkiej uwagi ze strony Ameryki.

Czyżby to były wyłącznie humanitarne powody, sympatje dla uciśnionego narodu? Owszem, tak. W artykułach tych jest bardzo wiele objawów życzliwości, a nawet nieraz entuzjazmu pod adresem Polski, która próbowała zrzucić jarzmo niewoli.

Ale jest jeszcze inny powód, znacznie poważniejszy, który kazał pismom amerykańskim poświęcać rewolucji polskiej aż tyle miejsca. Otóż **sprawa polska i amerykańska były wówczas z sobą dosyć ściśle związane.** Ażeby to zrozumieć, należy sobie uprzytomnić ówczesną sytuację polityczną Stanów Zjednoczonych. Jest to właśnie okres wojny domowej, kilkuletnich uporczywych walk stanów północnych z południowemi. Zwycięstwo zupełnie nie było łatwe, stany północne kilkakrotnie wątpiły w zwycięstwo. Otóż, jak miecz Damoklesa, wisiała nad niemi interwencja Napoleona III, który zupełnie niedwuznacznie sprzyjał sprawie południowo-amerykańskiej. W tym okresie bowiem Napoleon rozwinął politykę interwencji w Meksyku. Polityka ta doprowadziła do wysłania w roku 1864 brata cesarza Franciszka Józefa, Maksymiljana, do Meksyku. Poparty francuskiemi bataljonami miał on stworzyć w Meksyku monarchję, która byłaby przeciwwagą ekspansji anglo - saskiej w tej części świata. Musiało, oczywiście, Napoleonowi zależeć na tem, żeby wojna domowa amerykańska przeciągnęła się jaknajdłużej i ażeby zwyciężyły raczej stany południowe, przesiąknięte bardziej silnemi wpływami kultury hiszpańskiej.

Z chwilą wybuchu powstania polskiego, dyplomacja stanów północnych odetchnęła z ulgą: **zmora napoleońska poczęła się rozpraszać.** Napoleon III zaangażował się bowiem bardzo silnie w sprawie polskiej i, jak utrzymywały pisma nowojorskie, zmniejszyło to jego zainteresowanie zagadnieniami amerykańskiemi. W każdym razie do interwencji francuskiej w Stanach Zjednoczonych nie doszło!

Warto jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż **prasa amerykańska była dobrze poinformowana o przebiegu całego powstania i o** przygotowaniach do jego wybuchu. Już 6 stycznia 1863 roku europejski korespondent nowojorskiej „Tribuny" pisze: „W Polsce odbywa się wielkie sprzysiężenie, które rozgałęziło się wszędzie, gdzie mieszkają Polacy. Wybuch powstania jest przewidywany na te chwile, kiedy ma nastąpić pobór do wojska. Zgodnie z rosyjskim planem, wszyscy podejrzani młodzi ludzie mają być zaciągnięci do wojska, a Polacy, w przekonaniu, że rosyjscy oficerowie są też niezadowoleni, postanowili jeszcze raz stanąć do walki o narodowe istnienie. W Warszawie dokonano już wielu aresztowań, ale główne kierownictwo sprzysiężenia pracuje w tajemnicy nad podminowaniem kraju naprzekór najgroźniejszym represjom policyjnym świata. Polacy są pełni nadziei, ale obawiają się, że to nowe powstanie będzie ciosem śmiertelnym dla nieszczęsnej Polski"

Pracę pp. Colemanów czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem.

Nowy nasz odbiornik
HALLO EUROPA 36
Wypłata do 12 m.
Radjo sklep K. LEPESZKO
Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865

Rozrywki umysłowe

SZACHY

ZSRR. Lilienthal ustanowił rekord w grze symultanowanej, rozgrywając jednocześnie 200 partyj z wynikiem: + 145, — 33, na remis — 22.

Mecz kompozycji szachowej Polska — Węgry, zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 65:43.

Nr 1. Z CIEKAWYCH STUDJÓW

W partji dr. Eisenstedt — Rheinfels, granej w Montanie (Szwajcarja), wytworzyła się po 8 ruchu białych następująca sytuacja.

W jaki sposób czarne natychmiast wygrywają?

Z TURNIEJU W HELSINKACH

Drugie miejsce po Paulinie Frydmanie zajął na tym turnieju mistrz Estonji Paweł Keres. Oto jego partja z Gauffinem.

GAMBIT SYCYLIJSKI

1) e4, c5, 2) Sf3, a6, 3) b4, c×b, 4) a3, d5, 5) e×d, H×d, 6) a×b, Gg4, 7) Sc3, Hh5, 8) Ge2, e6, 9) 0—0, Sf6, 10) Wa5!, Sd5, 11) h3, G×f3, 12) G×f3, S×c3, 13) d×c, Hg6, 14) Hd4, Hf6, 15) Hc4, Sd7, 16) Gg5, Hg6, 17) G×b7, Wb8, 18) Gc6, Ge7, 19) G×d7+, K×d7, 20) Wd1+ i czarne poddały się.

Uwaga: małe literki (e, c, a i t. d.) oznaczają **pionki,** S — **skoczek** (u nas nazywamy koniem), H — **hetman** (czyli królowa), G — **goniec** (oficer), W — **wieża,** K — **król,** + — oznacza **szach,** o — o: **ryszowanie.**

Gambit: manewr w grze szachowej.

4. „KWADRAT MAGICZNY"

2	4	6	8	10
12	14	16	18	20
22	24	26	28	30
32	34	36	38	40
42	44	46	48	50

Powyższe cyfry rozmieścić w ten sposób, aby suma ich w rzędach poziomych, pionowych i przekątnych = 130.

5. ZADANIE KONIKOWE

2)

tą	dar	ta	wiel	bię	w two	siąk	waskro
krwią	kich	cie	mo	nię	jest	zwa	je
nie	świę	o	boś	mio	na	na	prze
fiar	naj	cnót	nów	swo	no	ta	ców
mią	l	ną	zie	szych	oj	ich	tyś
bli	mio	sta	l	sy	spu	przod	no
ga	zie	ta	zie	ła	dro	nów	ści
świę	żej	bo	ga	czy	zmo	o	ków

Przeczytać powyższe ruchem konika szachowego.

Humor

Ogłoszenie

Jedno z pism amerykańskich zamieściło niedawno następujące ogłoszenie: „Znalazłem torebkę damską w mem aucie, parkującem na jednej z bocznych ulic dzielnicy południowej. Torebka zawiera listy, pięć dolarów i inne drobiazgi. Będzie ona zwrócona prawej właścicielce po dokładnem wyszczególnieniu jej zawartości i po zwrocie kosztów niniejszego ogłoszenia. Jeśli osoba ta potrafi **w sposób zadawalający wytłumaczyć mojej żonie, w jaki sposób torebka jej znalazła się w mojem aucie, koszta ogłoszenia pokryję sam. R. O."**

W szkole

— Ciała przezroczyste są to te, poprzez które możemy widzieć. Kto z was może mi nazwać takie ciało?

— Drabina, panie psorze!

Jak Niemiec piwo nazwał

Jak wiadomo, piwo, którem się Niemcy szczycą, nie jest wcale ich wynalazkiem. Doskonałe piwa warzyli dawni Polacy.

Kiedyś szedł Niemiec przez Śląsk. Zgłodniały i spragniony, stanął przed karczmą, w której akurat piwo warzono.

Dano Niemcowi spróbować. Mlasnął z ukontentowania językiem.

— Dobre? — pyta go karczmarz.

— Gut! — przytwierdza Niemiec.

— No, to se bier (se bierz), jak dobre.

— Ach, Bier! Bier! ucieszył się Szwab, że ma nazwę dla nowego napoju. I tak polskie piwo na niemieckie Bier zostało przechrzczone.

*

Szkot skaleczył się przy goleniu. W tej chwili telefonuje do szpitala i pyta:

— Ile płacicie za krew do transfuzji?

*

— Co? Tyś był 3 tygodnie w podróży i nie brał ze sobą żadnej walizki i bielizny?

— Nie potrzebuję, noszę najnowsze patentowane przodki do koszul, systemu ściennego kalendarza, do odrywana. Paczka wystarcza na 1 tygodnie.

Wspomnienie Andrzeja

— A panu, panie Kalapsik, co się wylało?

— Syn. Wylali go z biura!

A. Nowikow-Priboj

Czuszima

6)

Wiatr po dawnemu kołysał morze, pędząc czerwonawe fale. Do zupełnego zmierzchu pozostało kilka minut, ale wystarczały one w zupełności, żeby poczuć się poza życiem. Przylgnąłem do nieczynnej lewej 6-calowej wieży na dziobie, jak motyl do drzewa w czasie burzy, i nie mogłem się otrząsnąć z odrętwienia. Jakby ktoś inny rozstrzygnął za mnie zagadnienie wyboru śmierci: lepiej zginąć od pocisku na otwartem miejscu, niż polecieć na dno morza, znajdując się wewnątrz pancernika, żywcem pogrzebany, jak to zdarzyło się z ludźmi z „Borodina".

Zdawało się, że nie od strony nieprzyjaciela, ale z rozwartego nieba padały na okręt i dokoła niego pociski. „Orioł" przypominał pływający stos. Na mostku na rufie rude języki płomieni, drżąc i wijąc się, dosięgały do marsa grot-masztu. Dym podchwytywany wiatrem rozrywał się na strzępki, jak szary puch. Niepojęte było jak moje nerwy mogą wytrzymać i jak pancernik może jeszcze płynąc w tym huku eksplozyj.

Wyciągnąłem z kieszeni chustkę do nosa i rozwinąłem ją. Były na niej dwie błękitne litery: A. N., wyszyte ręką matki, kiedy byłem na urlopie. Ani razu nie używałem tej chustki i dopiero w dniu bitwy, nie wiem dlaczego, wyjąłem ją z kuferka. Teraz, stojąc przy lewej wieży, po raz pierwszy wytarłem się nią i, chociaż nie byłem ranny, zobaczyłem na niej krew. Bardzo mnie to zmartwiło i zastanawiałem się, czy krew się da zmyć czy nie.

Przez źrenice moich oczu, małe jak główki od szpilek, docierały do świadomości potężne obrazy bitwy. Nie było wątpliwości, że okręt wytęża ostatnie siły w tym żywiołowym kataklizmie ognia artyleryjskiego. Zbliżał się straszny koniec. Równocześnie nie opuszczała mnie błaha myśl: „Jeżeli wyprać z sodą, to może się zmyje, ale błękitny haft może wyblaknąć"... Przedemną, całkiem blisko, przeleciała z gorącym podmuchem, który poczułem na twarzy, błyszcząca gwiazda wielkości głowy dziecka. Odłamek ten z płonącym na nim materjałem wybuchowym o dwa sążnie odemnie wpił się w pokład. Złote żmije, wijąc się, rozpełzły się wkoło niego. Nagle coś ścisnęło mnie, zdeptało, oślepiło. Zdawało mi się, że wpadłem w objęcia potwora morskiego i, dusząc się, poleciałem razem z nim za burtę. Nie odrazu mogłem się domyśleć, że spadł na mnie słup wody. Pod jego ciężarem potoczyłem się po pokładzie. A kiedy się podniosłem, zobaczyłem, że okręty nieprzyjacielskie skręciły wprawo od nas „wszystkie razem" i skierowały się na nord-ost. Po raz ostatni, pewnie, z dział na rufie, oddano salwę już w kierunku pożaru, który ogarnął nasz okręt. Za jutem padło równocześnie do czterdziestu pocisków, wzbiło się tyleż fontan o ognistym blasku i na tem bitwa dzienna się zakończyła.

NA KURSIE NORD-OST 23°

I

Noc szybko zapadła.

„Nikołaj I", na którym znajdował się kontradmirał Niebogatow, zaczął wyprzedać nasz pancernik, trzymając na masztach sygnał:

„Płynąć za mną. Kurs nord-ost 23°".

Po upływie kilka minut okręt flagowy wysunął się na czoło eskadry a nasz „Orioł" zajął drugie miejsce w szyku. Potem płynęły „Apraksin", „Sieniawin" i inne pancerniki ocalałe po dziennej bitwie artyleryjskiej.

W tym czasie na horyzoncie pojawiła się flotylla, mająca zastąpić główne siły nieprzyjaciela. Jako szybkobieżna, miała do wykonania tę samą rolę, jaką na lądzie spełnia kawalerja: doreszty dobić zdezorganizowane i cofające się siły przeciwnika. Torpedowce, podzielone na małe oddziały, szaremi sylwetami nacierały na nas z północy, ze wschodu, z południa. W porównaniu z pancernikami stateczki te wydawały się małemi i nieszkodliwemi zabawkami. Morze pokrywało je postrzępionemi płaszczami fal a one, zachłystując się wodą i pokładając burty na burtę, szybko zbliżały się ku nam. A my wiedzieliśmy dobrze, jaką burzącą siłę niosą one pancernikom. Każda trafnie wypuszczona z torpedowca torpeda, to stalowe, samo poruszające się cygaro, wypełnione pięcioma pudami pyroksyliny, grozi nam nieuniknioną zagładą.

Powstała panika. „Nikołaj I", unikając ataków torpedowców, skręcił w lewo. Za jego przykładem poszły i pozostałe okręty. Ale jedne z nich wykonały zwrot „wszystkie razem", inne — „jeden za drugim". Szyk torowy rozsypał się i okręty zbiły się w kupę. Ale trwało to niedługo: skierowawszy się na południe, pancerniki znów wyciągnęły się w kolumnę torową.

Nasze krążowniki z torpedowcami i transportowcami, posuwające się dotychczas za głównemi siłami, teraz znalazły się przed nami. Nadeszła chwila, kiedy powinny były zbliżyć się do nas i wziąć pancerniki w obronę przed atakami torpedowców. Przemawiała za tem najelementarniejsza logika. Taki sam obowiązek spoczywał również na naszych torpedowcach. Ale stało się coś niepojętego. Krążowniki i torpedowce również skręciły na południe i, zwiększywszy szybkość, skryły się w ciemności.

Redakcja i administracja: Rigā, Dzirnavu ielā 57, tel. 24127. Godz. przyjęć od 12 do 14. Warunki prenumeraty: miesięcznie Ls 0,80, kwart. — Ls 2,40, rocznie Ls 9,—. Zagranicą — plus koszta przesyłki. Ogłoszenia: za wiersz petitowy, lub jego miejsce przed tekstem: Ls 0,50, w tekście — Ls 0,40, za tekstem — Ls 0,20. Dla poszukujących pracy — bezpłatnie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAROSŁAW WILPISZEWSKI. Drukarnia: „Rit", Rigā, Dzirnavu ielā Nr. 57.